Nr. 65 Piątek 21 kwietnia (4 maja) 1906 roku. Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Instytucka Nr. 18.—Tel. 1672.
Adres drukarni: Puszkińska Nr. 20. Tel. 1520.

Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35.

OD ADMINISTRACYI. W kwietniu Redakcya i Administracya „Dziennika Kijowskiego" przeniesione zostaną na ulicę Wasilczykowską (Proreżną) pod Nr 9, róg ul. Puszkińskiej.

„Nakaz" stawropolski.

—o—

Zwycięstwo kadetów nie przesądza bynajmniej kwestyi, czem będzie Izba Państwowa i w jakie formy wyleje się praca instytucyi, która już niedługo żyć pocznie. Nie ulega tylko kwestyi, że przyszła Izba przeważnie będzie „chłopską", a włościanin rosyjski jest to siła nieobliczalna, jest to olbrzymi, milczący dotąd sfinks, którego pierwsze słowo może stworzyć cały szereg niedających się dziś określić niespodzianek.

Wieki pracowały na to, aby na olbrzymim dnie państwa rozpełzły się gnijące mokradła i stał się chorobliwy chaos, jakiego historya świata nie pamięta. Spóźniano się zawsze i ze wszystkiem, a cały kierunek polityki wewnętrznej albo nosił charakter „spychania kawałków", albo był przepojony egoizmem sfer biurokratycznych, które nawet dla własnego dobra nie umiały wznieść się na odpowiednią wyżynę.

Doszliśmy do chwili, kiedy jedynem, znanem nam hasłem „woli ludu" jest okrzyk: „pasowyska i lisy!", okrzyk ciemny i nieokreślony, jak ciemną jest ta masa, która dławi się nie brakiem przestrzeni, lecz brakiem powietrza, która się porusza skurczami bólu i, pozostawiona przez setki lat w odrębności i odcięciu, kieruje się ślepym instynktem i, nie rozumiejąc własnych czynów, gotowa jest sama na sobie spełnić zbrodnię.

Pewne światło na kierunek „ich" pożądań i myśli rzuca nakaz włościan gubernii stawropolskiej, wydrukowany w Numerze 47 „Gosudarstwa" bez komentarzy.

Przedewszystkiem nakaz zaleca żądać dla posłów zupełnej wolności słowa i nietykalności osobistej, czyli, „ażeby za wszystko, co będzie powiedziane w Izbie, żaden poseł ucierpieć nie mógł".

Następnie główne żądania „nakazu" przedstawiają się następująco:

„Wszyscy mieszkańcy państwa rosyjskiego powinni korzystać z jednakowych praw, i każdy, mieszkający w Rosyi, powinien być poczytywany za obywatela. Włościanie, zarówno jak członkowie innych stanów, powinni mieć wolny dostęp na wszystkie urzędy w państwie, od najniższych do najwyższych, stosownie do swoich zdolności i wartości. Oświata winna być dostępna dla każdego, zarówno bogacza, jak biedaka; wszyscy mieszkańcy powinni otrzymywać na koszt skarbu wykształcenie tak niższe, jak wyższe, zarówno ogólne, jak techniczne, odpowiednio do zdolności i życzenia swojego. Sąd powinien być dla wszystkich jednakowy; sądy wyjątkowe, a niemniej sądy stanowe znieść należy. Włość powinna być wszechstanowa; wszyscy jej urzędnicy mają być wybierani przez ludność miejscową i od niej całkowicie zależni; płacę zaś powinni otrzymywać ze skarbu. Instytucyę naczelników ziemskich, jako zgoła niepotrzebną, znieść wypada.

„Całe duchowieństwo powinno otrzymywać wynagrodzenie ze skarbu i nie powinno ściągać żadnych zgoła opłat, jak nowiny, meszne i t. d., albowiem pobory takie jątrzą parafian i podkopują zaufanie do religii. Wszystkie dochody i wydatki cerkiewne podlegają kontroli zgromadzenia parafian, i cały zysk cerkwi winien być, na mocy uchwały parafian, obracany na odnowę i przyozdabianie świątyni. Jest rzeczą pożądaną, aby duchowieństwo nie posiadało wcale gruntów, lecz utrzymywało się wyłącznie z pobieranej płacy.

„Wszystkie podatki stałe: wykupowy, gruntowy, ziemski i t. d., jako też pośrednie, od przedmiotów nieodzownej potrzeby, winny być zniesione i zastąpione bezpośrednim podatkiem dochodowym, postępowym, czyli że każdy powinien przykładać się do wydatków państwa, stosownie do posiadanego mienia i otrzymywanych dochodów; bogaci powinni płacić więcej, niezamożni — mniej, a niczego nieposiadający powinni być całkiem od podatków zwolnieni. Oprócz tego podatku żadnych innych, czy ogólno-państwowych, czy miejscowych, być nie powinno, a przeto wszelkie wydatki na utrzymanie wszystkich instytucyi państwa powinny być przez skarb pokrywane".

Na tem nie koniec. Rdzeniem nakazu jest kwestya agrarna, co do której taka uchwała zapadła:

„Najpierw wnieść należy w Izbie sprawę rolną i rozstrzygnąć ją tak: Ziemia nie powinna do nikogo należeć prawem własności. Wszystkie grunta, zarówno państwowe, skarbowe, apanażowe, klasztorne, cerkiewne, obcoplemieńców, koczowników, *jako też prywatne*, zabrać na skarb, pierwsze — bez wynagrodzenia, a drugie czyli prywatne, nabyte w drodze kupna — za wynagrodzeniem ze skarbu, wedle sprawiedliwego szacunku, wziąwszy za jego podstawę cenę sprzedażną, czas korzystania z gruntów i wogóle zysk, już z nich przez właściciela wyciągnięty. Wszystkie stadniny prywatne powinny być zwinięte, a ziemia, dla nich przeznaczona, winna być również zabrana. Wszystkie te grunta oddać w ręce tych, którzy stale trudnią się ich uprawą, przyczem ziemia nie powinna być wydzielana jednostkom, lecz gromadom (obszczinom czyli wspólnotom), do korzystania z niej za wspólną zgodą. Dla bydła i koni wyznaczyć każdej gromadzie potrzebną ilość pastwisk, które nie powinny być dzielone pomiędzy jednostki, lecz zawsze powinny pozostawać we wspólnem władaniu. Nikt nie ma prawa zbywać ziemi w jakikolwiek sposób".

Jak widzimy, ogólno-polityczne wymagania „nakazu" nie odznaczają się oryginalnością. Zostały one skompilowane z długiego szeregu „żądań", „wniosków", „decyzyi" i rozumowań, które przepełniają szpalty niezliczonej ilości współczesnych pism rosyjskich.

Punkt ciężkości spoczywa w kwestyi agrarnej, która to część wprawdzie, jak i wszystkie inne, nie jest owocem myśli „chłopskiej", ale waga jej polega na tem, że włościanie tego rodzaju program uważali za konieczny i wyrazili nań swoją zgodę.

Położenie jest niebezpieczne, ale zarazem i bardzo smutne. Ślepy, zwierzęcy instynkt kieruje groźnym ruchem masy, która ani na wzgardę, ani na nienawiść, ani nawet na potępienie nie zasługuje zgoła. Jest to wykwit destrukcyjny pracy długich wieków i nie wolno jest zapominać, że w tej pracy tłumy głodnego dziś ludu, żadnego nigdy udziału nie miały.

„Niewolnicza „poręka wzajemna", barbarzyńskie „wspólnoty", niesłychanie ścisła odrębność stanowa, brak szkół, dróg podjazdowych, niezliczona liczba świąt, szynków i uriadników wytworzyły trujące bagnisko, w którem tonie i dusi się wieś rosyjska; wytworzyły zarazem niewypowiedzianą nędzę i specyficzny pogląd na prawo własności, oraz na kompetencyę władz państwowych.

Rozbudzona fala grozi zalewem. Włościanie pójdą z tymi, którzy im dadzą więcej. W tem leży niebezpieczeństwo nie tylko dla tych, którym bez racyi prawnej odbierać chcą ich własność, nie tylko dla zasady, na której wspiera się obecny ustrój cywilizowanych społeczeństw, ale i dla tych, którym chcą dawać podarki, niby odczepne, niby ochłap, zgłodniałej rzeszy rzucony.

E. P.

Wybory na Węgrzech.

Za tydzień przystępują Węgry do nowych wyborów: d. 30 kwiet. odbędą się wybory w pierwszych 200 okręgach, w kilka dni później w pozostałej reszcie kraju. Tym razem wybory zapowiadają się znacznie spokojniej, niż dawniej, i może nie będzie potrzeby sprowadzać pułków galicyjskich do pomocy kandydatom rządowym na Węgrzech.

Wybory na Węgrzech odbywają się pod hasłem reformy wyborczej, przeprowadzenia powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania. Wybory przeprowadza rząd koalicyjny, w którym, obok prezydenta gabinetu umiarkowanego, dra Wekerlego, zasiadają radykali z obozu niezawisłości: Fr. Kossuth, jako minister handlu, Geza Polonyi, jako minister sprawiedliwości i hr. Wojciech Apponyi, jako minister oświaty.

Na pierwszy ogień wyborczy poszli, jak być powinno, ministrowie.

Mamy przed sobą ich mowy kandydackie, zawierające nie tylko wyznanie wiary, lecz i program rządowy, na najbliższy okres wyborczy.

Prezydent ministrów, Wekerle, wypowiedział umiarkowaną mowę, przed delegacyą wyborców z miasta Temesvoru, w której położył nacisk na konieczność przeprowadzenia wyborów powszechnych i wskazał na doniosłość dokonanego porozumienia z królem węgierskim, przyczem najważniejszy punkt sporny kwestya samoistnej armii węgierskiej została odroczoną na później.

Minister rolnictwa, Daranyi, mówił przed wyborcami w Topolcsa, podnosząc potrzebę samoistnego węgierskiego okręgu celnego, niezawisłego od polityki celnej austryackiej.

Wszakże najotwarciej zamiary nowego rządu wyłożył minister sprawiedliwości, Geza Polonyi, do niedawna najzagorzalszy zwolennik stronnictwa niezawisłości Węgier, wróg Austryi i króla, poseł nigdy nie liczący się ze słowami, który urzędowanie swe jako minister sprawiedliwości rozpoczął od tego, że nakazał sądom, ścigającym go za obrazę majestatu i zbrodnię podburzania, aby natychmiast wytoczone przeciw niemu śledztwo cofnęły. Geza Polonyi jechał w czterokonnym otwartym powozie, witany okrzykami: *Eljen*! i stanął przed wyborcami I okręgu w Budapeszcie, z mową programową, która w najwyższy kłopot wprawiła sfery rządowe w Wiedniu. Po oddaniu komplementów królowi za to, że zrobił pierwszy krok do zgody i powołał ministeryum do steru z łona stronnictwa niezawisłości, minister sprawiedliwości Polonyi zaraz dodał, że wprawdzie stanął pakt z królem, iż sprawa komendy węgierskiej i utworzenia odrębnej armii węgierskiej na razie została odroczoną, jednakże ani on, ani jego stronnictwo nie zrzeka się tej najważniejszej dla Węgier sprawy i obiecuje przeprowadzić ją w czasie najbliższym po załatwieniu innych, niecierpiących zwłoki spraw.

Na dziś zapowiedział Polonyi przeprowadzenie niezawisłości celnej Węgier i oświadczył bez ogródek, że Węgry nie odnowią więcej ugody celnej z Austryą, lecz, uważając się za samoistne i niezawisłe państwo, zawrą z Austryą traktaty handlowe na podstawie autonomicznej taryfy celnej, tak samo, jak zawrą z innymi państwami europejskiemi traktaty handlowe. Na razie zapowiedź ta o tyle jest bezprzedmiotową, że do roku 1917 Węgry już są związane celną ugodą z Austryą i traktatami celnymi z Niemcami, Rosyą i Włochami.

Na drodze zupełnego usamowolnienia i odłączenią się od Austryi, najbliższym etapem będzie utworzenie samodzielnego banku państwowego w Węgrzech i zerwania dotychczasowych stosunków z Austro-węgierskim Bankiem Państwa, którego gubernatorem jest Leon Biliński, były austryacki minister finansów i znakomity polski uczony, były profesor ekonomii politycznej w nniwersytecie we Lwowie.

Czwartym wreszcie punktem programu jest przeprowadzenie reformy wyborczej na Węgrzech. Polonyi oświadczył, że jest zwolennikiem 4-przymiotnikowego prawa powszechnego głosowania na Węgrzech. Stanowisko swe w tej sprawie motywował Geza Polonyi w ten sposób: „Powszechne prawo głosowania oznacza tryumf ludzkiego prawa: urodzenie, stanowisko, władza, majątek żadnej wśród ludzi nie powinno czynić różnicy, o ile idzie o wykonywanie praw politycznych". Przyszłe społeczeństwo musi, na podstawie doświadczeń przeszłości, w celu zagwarantowania przyszłości, nauczyć się cenić wartość ludzkiej pracy i winno ją swymi ustawa-

Przegląd literacki.

I.

Al. Brückner.—Ig. Chrzanowski. W. Tokarz.

Uroczysty obchód czterechsetnej rocznicy urodzin Mikołaja Reja nie doszedł do skutku w czasie, oznaczonym pierwiastkowo, i musiał być odłożonym do lipca roku bieżącego.

Nauka wszakże nasza zdążyła na czas z wyrazem hołdu swego i oto mamy szereg nowych prac popularyzujących imię pisarza, który «literaturę ojczystą drewnianą zastał, a kamienną opuścił», bądź też posuwających ściśle naukowe badanie dzieł jego o krok naprzód. Wśród takich, pierwsze miejsce należy się monografii prof. Al. Brücknera. (Mikołaj Rej, studyum krytyczne, str. 448, Krak., 1905 r.) Wszystko, co zawdzięczamy niestrudzonemu pióru znakomitego badacza literatury naszej, odznacza się ogromem erudycyi, bystrością poglądów i niepospolicie żywym, jędrnym wykładem. W pracy o Reju możemy podziwiać również powyższe przymioty, tylko tu, szanowny badacz tyle materyału miał do zużycia, tyle wątpliwości do poruszenia i rozwikłania, tyle wreszcie nowych badań do przeprowadzenia, że to wszystko, łącznie z bujnością temperamentu samego autora, niezawsze pozwalało nadać całości dzieła harmonijny, dobrze ustosunkowany w częściach swoich kształt. Pod względem konstrukcyi, dzieło prof. Brücknera niezawsze zadawala — ileż tu, za to rozległych horyzontów otwarto na epokę Reja i literaturę naszą XVI wieku, ile przenikliwych analiz poszczególnych utworów Reja dokonano, ile w końcu świetnych dano charakterystyk!

Ludziom fachu przynosi dzieło prof. Brücknera sporo rzeczy całkiem nowych (np. zbadanie «Postylli» Rejowskiej, co jest wyłączną zasługą autora), masę nieznanych faktów i szczegółów, a nadewszystko gruntowną, na własną rękę podjętą, w sposób oryginalny wykonaną ocenę wogóle wszelkich pism Reja.

Szerszy ogół czytelników, miłujących literaturę ojczystą, znajdzie w dziele prof. Brücknera moc poglądów świeżych i sądów arcytrafnych, umożliwiających każdemu należyte wniknięcie w ducha twórczości Reja i jego epoki.

Rej nie był pierwszym u nas autorem, piszącym po polsku: język, styl, a nawet formę znalazł on gotowe, ustalone. Zasługa więc jego na czem innem polega. Był on pierwszym u nas literatem świeckim, który uwolnił literaturę narodową polską od służby duchownej, religijnej i wyprowadził ją na szerokie pola służby narodowej. On pierwszy również zdjął z literatury polskiej kajdany naśladownictwa, wywalczył jej samoistność, uwalniając od łacińskiej.

Literaturę uprawiał on dla niej samej z powołania, nie zaś dla jakichkolwiekbądź względów ubocznych. Pod względem niepodległości myślowej żaden z pisarzy naszych XVI w. nie dorównał Rejowi. U niego odnajdziemy polszczyznę najczystszą, słowiańską i ludową zarazem; naleciałości łacińskich najmniej u niego, góruje on nad współczesnymi nie myślą, lecz wydaniem jej — językiem.

Przy tem wszystkiem brakowało Rejowi paru rzeczy: wykształcenia estetycznego i szerszego horyzontu myślowego. Na świat patrzy, jak ludzie średniowieczni, z niewzruszonej podstawy dogmatycznej, katechizmowej. Nie zna żadnych wahań i wątpliwości, nie trapią go żadne pytania: wszystko dziełem Opatrzności. «Każdą z kart jego, gdyby nie polemika z Rzymem — utrzymuje autor — podpisałby moralista średniowieczny, Alan czy Jakób z Paradyża».

Potrzeb nowożytnych nie uwzględniał, nie oryentował się w stosunkach współczesnych, jedynie wiatr reformacyjny ratował go od ostatecznego wstecznictwa.

«Renesansowość» słowem Reja, którą niejeden podnosił u nas, zachwycony rozmachem i bezpośredniością autora «Żywota», nieco inaczej wygląda w świetle badan prof. Brücknera. Wogóle jest to książka, która z utartych sprowadza szlaków, zarówno człowieka nauki, jak i zwykłego czytelnika.

Nie tyle bystrością niezrównaną myśli i oryginalnością poglądów, ile spokojnem a gruntownem przeprowadzeniem badań i przekonywającym sposobem dowodzenia, odznacza się praca o współczesnym Rejowi Marcinie Bielskim, pióra jednego z młodszych uczonych naszych, Ig. Chrzanowskiego. (Marcin Bielski. Studyum literackie. Stron 280. Warszawa, 1906 r.)

Ig Chrzanowski, pełen zdolności i umiłowania przedmiotu, uczeń prof. Nehringa, dał się już dobrze poznać badaczom dziejów literatury ojczystej, szeregiem pierwszorzędnego znaczenia prac, dotyczących głównie w. XVI. Wśród nich najwybitniejsze zajmuje miejsce doskonała rozprawa o «Kazaniach sejmowych Skargi», o której tacy rzeczoznawcy, jak Bruckner, powiadają, iż jest to «najpiękniejszy przyczynek do charakterystyki całego Skargi».

Monografia Chrzanowskiego o pisarzu, który przed Rejem «drogę impresorom podał pisma polskie imprymować», jest już nie tylko takim, lub innym przyczynkiem, lecz dziełem, jakich niezbyt wiele posiadamy w naszej literaturze naukowej, obejmującem całkowitą działalność autora zaniedbanego, który wart był wszechstronnego zbadania. Pracę swoją wykonał autor wzorowo, składając tu nowy dowód swej niepospolitej wiedzy, sumienności w gromadzeniu materyału naukowego, wreszcie umiejętności w posiłkowaniu się nim.

Na wybornie i pracowicie utkanem tle epoki życia społecznego, stosunków umysłowych, literackich i t. p. wieku XVI w Polsce rozsnuwa nam autor żywot Marcina Bielskiego, ocenia wszystkie jego prace, od «Żywotów Filozofów» i «Kronika świata» do «Satyr» i «Sprawy rycerskiej», wskazując wszędzie źródła, skąd wypłynęły, zaznaczając ich wartość i stanowisko w życiu publicznem, oraz w dziedzinie literatury. Ostateczny sąd swój o Bielskim formułuje Ig. Chrzanowski nader pięknie, bo bezpretensyonalnie, w słowach, w których znać zarówno dobrze uzasadniony krytycyzm, jak i prawdzi-

mi ochraniać. Wciągnięcie klas pracujących, a robotników w szczególności, do obwarowania i utwierdzenia konstytucyi, oznacza wszędzie jutrzenkę nowych lepszych czasów, otuchę nowego tysiąclecia".

Aż dotąd, mówi teoretyk, zapalony wielbiciel nowego prawa powszechnego głosowania, które dla niego jest nie tylko zasadą polityczną, lecz jest artykułem wiary. Teraz przychodzi polityk patryota węgierski. Madziar, któremu nasuwają się pewne refleksye praktyczne na myśl, że na Węgrzech, na 20 milionów ludności, jest zaledwie 8 milionów Madziarów, a reszta to Słowacy, Rusini, Chorwaci, Rumuny i Niemcy.

Geza Polonyi uczynił przeto pewne zastrzeżenia:

„Jeżeli mówię o powszechnem, równem, tajnem i bezpośrednim prawie głosowania, to muszę otwarcie powiedzieć, że stawiam tu pewien warunek. Oto kto żąda takiego prawa głosowania, ten musi być *Węgrem i patryotą*. Powszechne i równe prawo głosowania nie może być gięte do podkopywania podstaw węgierskiego państwa, dar do burzenia rodziny i świętego prawa własności. W tym celu postaram się o wprowadzenie pewnych prawnych rękojmi".

A więc Geza Polonyi o tyle jest radykalnym politykiem i zwolennikiem 4-przymiotnikowego, powszechnego prawa głosowania, o ile ono nie zagraża jego ojczyźnie. Kto ma na Węgrzech wykonywać to prawo musi być, zdaniem Polonyi'ego Węgrem i patryotą. I w tem tkwi wewnętrzna sprzeczność w wywodach Polonyi'ego. Lepiej byłoby powiedzieć, że się jest przeciwnikiem 4-przymiotnikowego prawa wyborczego. Jakżeż będzie? Więc Słowak, Chorwat, Rusin, Rumun, będzie pozbawiony tego prawa?

Nie, lecz on musi udawać węgierskiego patryotę — wtedy będzie miał powszechne prawo głosowania. A jeżeli tego nie uczyni? Jeżeli zechce pozostać Słowakiem, Chorwatą, Rusinem, Rumunem? Wtedy p. Polonyi postara się wprowadzić pewne ustawowe ograniczenia, a p. Wekerle, za przykładem Banffy'ego, sprowadzi galicyjskie pułki na wybory w Słowaczyznie. Takby wyglądała wolność na Węgrzech.

W.

Sprawy polskie.

—o—

(Dzień 1 maja w Warszawie. — Reforma wyborcza w Austryi. — Rugi języka polskiego w Poznańskiem. — Okólnik Biskupa Likowskiego. — Poznański Bank Ziemski.)

Królestwo Polskie.

Dzień 1 maja przeszedł w Warszawie dość spokojnie. Miasto miało wygląd niezwykły.

Wszystkie sklepy zamknięte, ruch tramwajowy wstrzymany, dorożek i pojazdów ani śladu, na ulicach nieliczni przechodnie.

Miasto jakby wymarło.

Natomiast na wszystkich ulicach i placach pojawiły się gęste patrole wojskowe piesze i konne. Zdawało się, iż miasto oblężone jest przez nieprzyjaciół i liczne posterunki wojskowe z nabitemi karabinami, przygotowane są do odparcia wroga. Cisza w mieście była bardzo denerwującą. Wogóle nastrój panował trwożliwy i przygnębiający.

W południe na ulicach, zaczęło byc trochę ludniej, a również i patrole wojskowe powiększyły się.

Żołnierze konni, jakby brakowało im miejsca na środku ulic, jeździli po chodnikach, rozpędzając spokojnych przechodniów.

Wszystkie bramy domów z rozporządzenia władz policyjnych zamknięte były na klucz — stróże przez cały dzień dyżurowali przy bramach.

Po południu, widocznie z rozporządzenia władz, zaczęto zamykać kordonami wojsk całe ulice.

Wstrzymano zupełnie komunikacyę pieszą na ulicach: Marszałkowskiej w kilku punktach, od ogrodu do Złotej, od Nowogrodzkiej do Hożej, na Nowym Świecie,. na Złotej od Sosnowej do Wielkiej, na Lesznie i t. d. i t. d. Mieszkańcy zamkniętych dzielnic nie mogli dostać się do swoich domow.

Wiele osób pomimo zwracania się do dyżurnych oficerów, przepuszczonych nie zostało. Pp. oficerowie radzili tym osobom udać się do... hotelów!

Około g. 10 wieczorem, na niektórych ulicach kordony wojsk zdjęto i regularną komunikacyę przywrócono.

Nie obyło się jednak na mieście bez aresztowań i zajść.

Do cyrkułu VIII przyprowadzono kilkadziesiąt osób, aresztowanych w różnych punktach miasta. Wielu z aresztowanych nie wiedziało, za co właściwie je zatrzymano.

Za kordonem.

Z sobotniem posiedzeniem Koła polskiego w Wiedniu stało się to, co ze wszystkiemi poprzedniemi tajnemi posiedzeniami Koła. Uchwalono tajemnicę, wzięto słowo honoru od posłów, dzienniki galicyjskie nie podały sprawozdania, ale podała je „N. Fr. Presse", której relacye podajemy z zastrzeżeniem źródła:

Bar. Gautsch zaproponował Kołu, aby dopomogło do utworzenia gabinetu parlamentarnego przez wysłanie do niego dwóch swoich członków, obiecując wzamian powiększenie ilości mandatów galicyjskich do 100 i przeprowadzenie pewnych drobnych zmian autonomicznych w Galicyi. Po 5-cio - godzinnnej naradzie Koło odmówiło swego udziału w reorganizacyi gabinetu, zdecydowawszy ściśle się trzymać rezolucyi z d. 5 marca, która miała treść następującą:

„Koło polskie uznąje konieczność zaprowadzenia reformy wyborczej na podstawie głosowania powszechnego, bezpośredniego i tajnego. Uważa jednak projekt rządowy za nienadający się do przyjęcia, ponieważ nie przyznaje on Galicyi, przy zamienionym podziale mandatów, ani takiej liczby mandatów, które jej się należą, ze względu na liczbę ludności, to jest 118 z 425, ani nawet tylu, ileby przypadało na Galicyę w stosunku do Bukowiny, t. j. 110. Powtóra, Koło nie zgadza się na projekt rządowy, ponieważ nie rozszerza on autonomii prawodawczej i admistracyjnej krajów koronnych".

Jeżeli rezolucya Koła polskiego brzmi tak, jak ją podała „N. Fr. Presse," to Polacy solidarnem wystąpieniem przeciwko br. Gautschowi, który chciał nas zbagatelizować i rachował na rozbicie się nowej delegacyi, podcięli obecnemu gabinetowi możliwość dalszego istnienia.

—

W Poznańskiem dokonywa się rugowanie resztek języka polskiego ze szkół. Reskrypty ministeryalne w dzisiejszych czasach już są zbyteczne, odnośna władza szkolna bez pardonu kasuje polski wykład religii na najniższym stopniu, oraz równoległy wykład polski, udzielany „w interesie nauki religii", nie bacząc na protesty rodziców. Tak donoszą z Buku, Kościana, Kiałczewa, Osieczny, Koźmina, Czernysina i t. d. Znamiennie zachowuje się w tej sprawie „Germania" centrowa.

—

W Osiecznie oświadczyli rodzice nauczycielom, że wolą, żeby dzieci w szkole nie miały wcale religii, jak żeby prawd wiary uczyły się po niemiecku. „Germania" nazywa to w swem świętem oburzeniu *„ein netter Standpunkt"*, zapominając, że w czasie walki kulturalnej kardynał Ledóchowski, usilnie przez centrum popierany, tak samo zakazał w niższych klasach gimnazyalnych udzielać religii po niemiecku i wolał raczej, aby jej wcale nie uczono. Inne czasy, inni ludzie.

—

Przed kilku tygodniami ks. arcybiskup Stablewski nakazał księżom niemieckiej narodowości wystąpić ze Związku towarzystw niemieckich katolików, ponieważ Związek zaczepnie wystąpił wobec władzy kościelnej i przeciwko niej buntował żywioł niemiecko-katolicki. Ks. arcybiskup działał wyłącznie w obronie swojej kompetencyi i swojej władzy duchownej.

Później wystosował ks. biskup Likowski, zastępujący od dłuższego czasu chorego ks. arcybiskupa, osobny list do księży Niemców w Poznaniu, w którym ich wezwał do wystąpienia z towarzystwa katolików niemieckich w Poznaniu, poniewaz towarzystwo to zamierzało przystąpić do wspomnianego powyżej Związku.

Wszyscy poznańscy księża Niemcy wystąpili istotnie z towarzystwa. Jest ich 7, w tem 3 członków kapituły.

Tymczasem towarzystwo nie dało za wygraną. Zwołano walne zebranie i uchwalono wysłać do władzy duchownej wniosek o cofnięcie odnośnego listu biskupiego. Zarząd towarzystwa w petycyi swej zaznacza, że towarzystwo przystąpiło do Związku za poprzedniem porozumieniem się z ks. arcybiskupem Stablewskim. Na dowód prawdziwości swego twierdzenia przytacza zarząd rozmowę ks. kanonika Klinkego (Niemca) z ks. arcybiskupem Stablewskim.

W odpowiedzi na powyższe pismo wysłał ks. biskup Likowski zarządowi towarzystwa list, którego drugą połowę przytaczamy dosłownie, jako charakterystyczny dokument: „Wobec podwładnych mi księży wypowiedziałem w y r a ź n e życzenie, aby wystąpili ze Związku towarzystw katolickich, ponieważ, ze względu na c a ł e p o ł o ż e n i e, wystąpienie to uważałem za wskazane. Odnośni księża bezwarunkowo usłuchali mojego wezwania. Na tem uważam sprawę tę za z a ł a t w i o n ą".

Z przytoczonego dokumentu wynika, że ks. biskup Likowski umie się do szerzących hakatyzm Niemców - katolików odezwać z energią, na którą ks. arcybiskup Stablewski zwykł się zdobywać wyłącznie wobec swych rodaków. Przypuszczać należy, że ks. biskup Likowski działał poniekąd pod wrażeniem nowych zamachów na język polski w szkole, a mianowicie przy nauce religii.

Prasa hakatystyczna, z poznańskim „Tageblattem" na czele, uderza oczywiście gwałtownie w osobę ks. biskupa Likowskiego, podkreślając, że ks. biskup podpisał się wyraźnie „w zastępstwie," a nie „z polecenia" ks. arcybiskupa! A więc ks. biskup Likowski działał samodzielnie.

Nie ulega wątpliwości, ze poruszone zostaną teraz wszystkie sprężyny rządowe, aby przyprzeć ks. biskupa do muru i zniewolić go do cofnięcia swego rozporządzenia.

—

Ze sprawozdania poznańskiego Banku ziemskiego dowiadujemy się, że ostatnia ustawa osadnicza pruska z r. 1904 przykro bardzo daje się odczuwać tym wszystkim instytucyom ziemsko-kredytowym w Poznańskiem, które, oprócz finansowych i narodowe cele mają na oku. Władze pruskie bardzo złośliwie dla Polaków starają się interpretować nową ustawę, a to przedewszystkiem w ten sposób, że zawarte w tej ustawie dotkliwe ograniczenia, dotyczące budowy nowych budynków na wydzielonych z większego obszaru parcelach, starają się również stosować i do rekonstrukcyi lub nawet tylko restauracyi starych budynków mieszkalnych, a także i budynków gospodarskich. Z powodu tej złośliwości władz pruskich Bank ziemski narażony był na rozliczne spory i zatargi z władzami. Te spory wytworzyły pewną niechęć i obawę przed nabywaniem parcel gruntowych; nabywcy bowiem obawiają się, że będą narażeni na szykany i straty, których nawet nie są w stanie w przybliżeniu przewidzieć. Dopiero już pod koniec roku udało się Bankowi przed najwyższą instancyą sądową uzyskać rozstrzygnięcie najważniejszych kwestyi spornych, a zatem usunąć i tę szkodliwą niepewność. Mimo to stosunki stworzone przez nową ustawę osadniczą są ciężkie, a przytem sztuczna, niezdrowo wyśrubowana w górę cena ziemi w Poznańskiem wraz z tymi stosunkami otwiera przed Bankiem na najbliższą przyszłość perspektywę trudnych bardzo warunków pracy.

Z cyfr, świadczących o stanie i dobrym rozwoju Banku, mimo wielu przeciwności, przytoczyć się godzi następujące: W ubiegłym roku Bank wypuścił czwartą emisyę swoich akcyi w liczbie 1,000. Z tych w przeciągu roku rozkupiono 965 za kwotę marek 995,627. Zaprojektowano również piątą emisyę akcyi. Sam projekt tej emisyi przyniósł wpłaty na jej konto w kwocie 93,533 marek. Zysk *brutto* w r. 1905 wynosił 343,280 mk., a zysk *netto* 221,316 mk. Bank wypłacił swoim akcyonaryuszom 4 proc. dywidendę, a 38,172 mk. przelał do funduszu rezerwowego, który obecnie wynosi 309,760 mk.; zaś fundusz Delcredere Banku wynosi obecnie 61,771 mk.. powiększony w roku ubiegłym o 1,741 mk. Z roku 1905 Bank posiadał nierozsprzedanych jeszcze gruntów 3243·80 ha, zaś w roku 1905 objął sześć nowych interesów parcelacyjnych z 1435·61 ha gruntu; czyli razem prowadził interesy w ubiegłym roku na 4679·41 ha. Złożyło się na tę ilość ziemi rozpoczętych i nowo objętych razem 24 interesów, z ktorych 16 prowadził Bank na własny rachunek, a 8 na rachunek komitentów. W ciągu roku 1905 rozprzedano między 37 osadników 957·08 ha ziemi. —Wkładki, które Bank przyjmuje do oprocentowania, dzięki doskonałemu stanowi funduszów zapasowych Banku, były bardzo znaczne w roku ubiegłym i wynosiły 899,359 mk., co świadczy o zaufaniu publiczności do Banku.

„Alliance Israèlite" przeciw „Bundowi."

—o—

Wewnętrzne łączniki, spajające ludność żydowską, rozrzuconą po całej niemal kuli ziemskiej, są poniekąd tajemnicą, której część zaledwie ujawnia się od czasu do czasu.

Do takich zagadek należy tajemniczy Bund, który w ostatniem dwuleciu odegrał taką głośną i niemal kierowniczą rolę wśród Żydów, zamieszkujących państwo rosyjskie. Wprawdzie niejednokrotnie słyszeliśmy, że kierownicza rola Bundu jest zwykłą przemocą i gwałtem, że Bund, jak i nasze skrajne partye, działa terorem, że jest to garść anarchicznych elementów, z którą ogół, zwłaszcza ortodoksyjnych Żydów, nie ma nic wspólnego, ale były to pogłoski i domniemania, oparte na podstawach rozmaitych — i pewnych naporów i bardzo kruchych.

Obecnie wydawana kosztem „Alliance Israèlite" w Berlinie „Iüdische Presse", „organ ogólnych interesów żydowskich", jak głosi nagłówek tego pisma, drukuje protest przeciwko socyalistycznemu „Bundowi", który rozwija anarchiczną działalność w Królestwie Polskiem i guberniach zachodnich.

W proteście między innemi czytamy:

„Żydzi w Rosyi doświadczyli już wszelkich nieszczęść i katastrof, a oto w ostatnich czasach spadło na nich jedno jeszcze nieszczęście, zgoła nieoczekiwane i może największe. Nazwa jego „Bund". To tajne stowarzyszenie jest wewnętrznym wrogiem żydowskiego społeczeństwa, wrogiem strasznieszym od wszystkich, jakich ono kiedykolwiek miało. Żydzi są przedewszystkiem społeczeństwem religijnem, nie zaś polityczną, albo socyalną partyą. Żyd może być konserwatystą, liberałem, monarchistą. albo republikaninem, zwolennikiem wolnego handlu, albo też ceł protekcyjnych, a pomimo tego, zawsze będzie izraelitą, jeżeli tylko pozostanie wierny przykazaniom Mojżesza. Lecz jeżeli on się stanie nihilistą, anarchistą lub bundystą, to przez tz samo wyrzeka się swego społeczeństwa, ponieważ powstaje przeciw powadze prawa religijno-moralnego, na którem się opiera istnienie żydów. Kłamią bundyści, gdy głoszą, że są żydami, albowiem oni odpadli od prawd objawionych Mojżeszowi przez Boga — od tych prawd, które jedynie stanowią odrębność żydowską. Strojem, językiem, rysami twarzy bundysta jeszcze jest żydem, ale nie sercem, nie umysłem, nie całą swą religijno etyczną istotą. Bund — to bezwyznaniowa herezya, zabójcza dla izraelitów, bo wydziera im to jedno, co ich łączy w jedność: wydziera im religię".

„Przeklęte też są skutki działalności „Bundu" — woła protest.—Nie tylko wzbudzi on nienawiść rosyjskiego rządu i narodu do wszystkich Żydów, ale nadto anarchiczna jego działalność wytoczyła nadzwyczajną nędzę wśród mas ludności żydowskiej. Emigracya żydowska przyjęła tak olbrzymie rozmiary, że według wiadomości. „Iüdische Presse," wszystkie rządy bardzo poważnie się zastanawiają nad koniecznością jej zatamowania.

Bund jest związkiem socyalistycznym-- mówi protest—strajkami nakazuje walczyć z kapitalizmem, lecz nie ma dla Żydów żadnego sensu w granicach Rosyi, ponieważ w niej Żydzi nie są robotnikami fabrycznymi, a jeżeli gdzie są kapitalistami, to bardzo rzadko.

W końcu protest zaznacza:

„Oprócz tego, powszechnie wiadomo, że ostatecznym celem walki, jaką proletaryat wypowiedział społeczeństwom, jest zdobycie władzy państwowej siłą liczebnej przewagi masy ludowej. Lecz do tego celu nie może dążyć Bund, ponieważ Żydzi nie stanowią w Rosyi większości i nie mogą przypuszczać, żeby naród rosyjski dopuścił ich do władzy. Trzeba wreszcie stwierdzić, że główną przyczyną nieszczęśliwego położenia Żydów rosyjskich nie jest taka lub owaka forma rządów w tem państwie, lecz jest nią zakorzenione w narodzie rosyjskim uprzedzenie do Żydów, które doraźnie zniknąć nie może, lecz musi być usuwane stopniowo. Niestety, działalność Bundu wzmocni owo uprzedzenie".

Ciekawą jest rzeczą, dla czego protest powyższy zjawił się nie w czasie największego rozpętania działalności „Bundu", a właśnie teraz w przede dniu otwarcia Dumy Państwowej. Czy jest on zrzuceniem z siebie odpowiedzialności, czy ostrożnością i przestrogą wobec nowych, przewidywanych ekscesów stronnictwa?

Ze sfer urzędowych

Zwiększanie się długu państwowego.

W ciągu ostatnich dwu i pół lat państwowy dług Rosyi znacznie urósł. Od stycznia 1904 roku zwiększył się on z 6,636 milionów rb. do 8,520 mil. rb., t. j. o 1,884 mil. rb,. czyli o 30 proc.

Suma opłacanych corocznie przez skarb procentów zwiększyła się w tymże czasie z 264,4 miliona rb. do 356,3 mil. rb., t. j. o 92 mil. rb., czyli o 35 proc.

Sędziowie w Królestwie.

D. 24 marca w kasacyjnym departamencie kryminalnym senatu rządzącego przesłuchiwano sprawę Władysława i Maryana Zawadzkich, oskarżonych o obrazę urzędnika policyjnego. Zjazd sędziów pokoju I-go okręgu gubernii płockiej, gdzie się ta sprawa rozpatrywała, skazał podsądnych na karę, *„przyszedłszy do wniosku, że co do winy Zawadzkich w tej sprawie niema żadnych dowodów i dla tego właściwie powinni oni być uniewinnieni, jeżeli zaś zjazd tego nie uczynił, to tylko ze względu na niezupełnie normalny stan kraju, wymagający podtrzymania autorytetu policyi"*. Tak otwarte umotywowanie wyroku oskarżającego senat rządzący uznał za nielegalne i skasował go, a o działalności sędziów pokoju, biorących udział w wydaniu tego wyroku, postanowił zawiadomić wyższą instancyę dysciplinarną, dla wdrożenia przeciw nim dochodzenia sądowego.

Po wyborach do Rady Państwa.

W wyższych sferach panuje wielkie niezadowolenie i rozgoryczenie z powodu rezultatu wyborów do Rady Państwa od uniwersytetów i akademii nauk. Szczególnie obruszają się tam na rezolucyę, powziętą przez obranych członków Rady. Panuje obawa, że potrafią oni zorganizować wokoło siebie silne i wpływowe koło, z którem będzie musiała rachować się nawet konserwatywna większość Rady Państwa. A to tem bardziej, że po stronie owego koła stanie bezwątpienia większość Izby Państwowej. Niezadowolona biurokracya zastanawia się nad kwestyą, czy nie możnaby unieważnić tych wyborow.

W sprawie ucieczki więźniów.

Dowiadujemy się z wiarogodnego źrodła, że zbadanie przyczyn ucieczki przestępców politycznych z petersburskiego więzienia i oddanie pod sąd urzędników więziennej administracyi na zasadzie artykułów 346 i 347 stat. o karach, zostało zaaprobowane przez ministeryum spraw wewnętrznych.

Najdalej w następnym tygodniu rozesłany będzie w całym wydziale więziennym specyalny okólnik, najsurowiej zabraniający, pod grozą kary sądowej, wszelkiego zbliżania się do więźniów.

Fałszywa pogłoska.

Ministeryum spraw wewnętrznych zaprzecza wiadomości, podanej przez gazety, jakoby pp. gubernatorowie zawiadomili członków Izby Państwa, aby stawili się w Petersburgu przed 20-ym kwietnia. Prawo nie wymaga obowiązkowej obecności wszystkich członków Izby. O rozporządzeniach charakteru przymusowego ze strony ministeryum mowy nawet być nie może.

Zjazd partyi politycznych.

Minister spraw wewnętrznych nie widzi przeszkody do tego, aby w przeddzień otwarcia Izby w Petersburgu odbyły się jednocześnie zjazdy partyi politycznych.

Jeszcze nie ujęci.

Według informacyi „Presbureau" co do wiadomości dziennikarskich o pochwyceniu zabójcy Abramowa i wykryciu rabusiów banku moskiewskiego, okazuje się zupełnie nieprawdziwą, ani pierwszy, ani drudzy jeszcze nie są wykryci.

Echa zaburzeń na flocie.

Wezwano z Sewastopola do Petersburga kontr-admirała Danilewskiego, b. naczelnika sewastopolskiego sztabu morskiego. Przyjazd Danilewskiego pozostaje w związku z lipcowymi i listopadowymi wypadkami we flocie Czarnomorskiej, a także i z protestem przeciw karze śmierci, podpisanym przez oficerów floty Czarnomorskiej. Oficerowie ci, obecnie na mocy rozkazu ministra marynarki i admirała Czuchnina zostali wysłani do Władywostoku.

Wzmożenie agitacyi partyi skrajnych po wsiach.

W ostatnich dniach otrzymano w departamencie policyi zawiadomienie od gubernatorów guberni środkowych, że po wsiach wzmogła się agitacya antyrządowa, partyi skrajnych i że włościanie po większej części współczują z niemi, a w stosunku do rządu zachowują się wrogo.

Telegram M. S. W.

Minister spraw wewnętrznych P. N. Durnowo telegrafował d. 14 kwietnia do wszystkich gubernatorów Królestwa Polskiego, co następuje: „W miarę upływania terminów, oznaczonych dla skarg na nielegalne układanie list wyborczych, proszę wyznaczać zjazdy powiatowe dla wybrania wyborców.‛

Z prasy polskiej.

Znajdujemy w „Dzwonie Polskim" następujące uwagi co do hakaty niemieckich socyalistów.

„Socyaliści niemieccy, pod których komendę przeszli w ostatnich czasach socyaliści polscy w Niemczech, zaciągnęli się w szeregi hakatystów i gorliwie pracują nad zniemczeniem Księstwa Poznańskiego. Pisma miejscowe zaznaczają, że hakatyzm socyalizmu niemieckiego dawno już prześcignął najgorliwszych działaczów hakaty, a pomimo to z bezprzykładną czelnością udaje baranka i uwodzi robotnika polskiego.

Okazało się to wymownie w obecnym strajku mularzy, trwającym w Poznaniu już od czterech tygodni. Strajk ten zorganizowany został przez niemiecki związek socyalistyczny; polski związek mularzy początkowo nie chciał przystąpić do strajku, usprawiedliwiając swój spór względami ekonomicznymi. Polski związek mularzy nie posiada funduszów na pokrycie straty, poniesionej przez swych członków w czasie strajku, związek zaś niemiecki nie chce nadszarpywać swego funduszu dla Polaków. Wobec tego związek centralny socyalistyczny zarządził masowe wysyłanie mularzy polskich do miast niemieckich. do Hamburga, Essen, do Westfalii i t. p., zapewniając ich, że tam znajdą robotę.

Tymczasem okazuje się, że tam roboty wcale niema. Przybysze znaleźli się w obcych sobie miastach bezradni, na bruku, bez środków do życia. Związki socyalistyczne w tych miastach nie chcą im udzielić ani wsparć, ani nawet zasiłku na drogę powrotną.

Manewr ten już dziś dla nikogo nie jest tajemnicą; socyaliści niemieccy w Poznaniu dążą otwarcie do wyparcia polskiego robotnika z jego własnego kraju, rzucając go w obce strony i pozostawiając go tam na razie bez zajęcia i bez funduszów, uniemożliwiają mu tem samem powrót i zmuszają go do pozostania tam na dłużej, może nawet na zawsze. Niestety, robotnicy polacy nie rozumieją celu, jaki ma to gromadne ich wysyłanie z Poznania i ulegają swoim „opiekunom", oraz ich bezwzględnemu postępowaniu. Niektórzy próbują i łzami chcą uchylić się od niepożądanej wędrówki, nic to jednak nie pomaga; związek centralny jest nieubłagany, zwłaszcza wobec niezorganizowanych. Dekretuje wyjazd—i rzecz skończona. Spokojni ludzie ulegają terorowi, z jakim coraz silniej występuje związek centralny i idą w świat na nędzę, na zgubę.

Władze administracyjne dopomagają socyalistom w pracy około wydalania robotników Polaków z Poznania. Rady zaś związków hakatystycznych dopomagają tej pracy, pokrywając koszta wyjazdu mularzy poznańskich w głąb Niemiec. Gdzie idzie o walkę z Polakami, tam wrogowie nasi łączą się z sobą".

Wybory na Rusi.

Radomyśl, 19 kwietnia.

Wskutek skargi pp. Gryncewicza i Garbarewa powiatowa komisya skasowała wybory i z rozporządzenia gubernatora nowe wybory zostały naznaczone na dzień 18 b. m. Decyzya komisyi nastąpiła dnia 15 wieczorem. Dowiedzieliśmy się o niej dnia 16, jak również o naznaczeniu terminu nowych wyborów. Natychmiast telegraficznie zostali zawiadomieni wszyscy prawyborcy Polacy, część których miała być w d. 17 b. m. na wyborach członka Rady Państwa w Kijowie. Ci, którzy co byli w w Kijowie, nocnym pociągiem wyjechali na stacyę Irszy, gdzie ich oczekiwały powozy sąsiednich obywateli, by mogli wygodnie i na czas przybyć do Radomyśla. Zebrało się nas, ziemian, 40 i zagrodowej szlachty 10, nie stawiło się z różnych przyczyn 5, za to przybyli hrabiowie: Władysław i Ksawery Braniccy, którzy posiadają obszerne lasy w naszym powiecie. Rosyan obywateli przybyło 17, prawosławnych duchownych 3, włościan 40 — razem 110 głosów. Ilość ta stopniowo zmniejszała się i na ostatku pozostało 69 głosów. Znowu byliśmy w mniejszości i tem niebezpieczniejszej, że włościanie, stanowiące liczbę niedużą, mogli łatwo zorganizować się, o co usilnie starali się Rosyanie i duchowni prawosławni, jednak usiłowania ich spełzły na niczem. Postanowiliśmy się sami i wybrać swoich 10 kandydatów. W pierwszem głosowaniu zostali obrani pp. Wacław Bylina z Worsówki (72), p. Horwatt Stanisław z Chobnego (66) i zagrodowy szlachcic Feliks Nawrocki z Huty Potijowskiej (57), wzamian za pomoc włościan obraliśmy Zachora Gerasimenkę (71) i p. Jaryszkina z Pokryrzewa (58); ponieważ co do innych kandydatów rachuby

---

we uznanie dla pisarza, pozbawionego wprawdzie wybitnego talentu i silnej indywidualności, ale ożywionego szlachetnemi pobudkami, mądrego, pracującego przeważnie dla dobra narodu swego.

Porównanie Bielskiego z Rejem jest udatne i pouczające. Niższy od Reja talentem, nieposiadający ani tej fantazyi i werwy pisarskiej, ani tej żywości uczucia i wogóle zmysłu życia bezpośredniego, przewyższa jednak Bielski Reja kulturą umysłu, rozwagą i powagą. Rej lekceważył naukę w tem mniemaniu złudzeniu, że i bez nauki człowiek może być mądrym i cnotliwym. Bielski — zupełnie inaczej. Zdawał on sobie jasno sprawę z tego, że bez prawdy niema dobra, bez mądrości niema cnoty; zachęcał więc społeczeństwo do nauki, nad którą «nie może być wymyślone większe dobrodziejstwo». Nauka i oświata jest pierwszą myślą przewodnią M. Bielskiego; drugą — jest, że zanik ducha rycerskiego, zadomowiene, «zależenie w pokoju», są dla Polski, jak dla każdego państwa, zgubne. I tu więc ujawnia się wyższość umysłowa Bielskiego nad Rejem, który niby to namawiał szlachtę do ćwiczenia się w rzemiośle rycerskiem, ale który w istocie odwodził ją od niego, zalecając jej «żywot człowieka poczciwego» na wsi.

Z zestawienia działalności literackiej obydwóch pisarzy wynika, że Bielski rozwijał się i postępował, Rej zaś cofał się i kostniał.

Z pogodnych, zbożnych pól pracy literackiej, z jednego z najświetniejszych okresów naszego życia umysłowego, przechodzimy na pobrużdżone namiętnościami pole polityki, dokąd przenosi nas praca jednego z młodszych historyków naszych, poświęcona znakomitej niewątpliwie postaci Hugona Kołłątaja, ileż jednak budzącej wątpliwości i zastrzeżeń! O ostatnich latach Hugona Kołłątaja napisał cenne dzieło p. Wacław Tokarz, jeden z licznego już obecnie pocztu młodych badaczy dziejów naszych, studyujących głównie historyę Polski porozbiorowej. (W. Tokarz: «O s t a t n i e l a t a H. K o ł ł ą t a j a». 1794—1812. P r a c a o d z n a c z o n a n a g r o d ą i m i e n i a J. U. N i e m c e w i c z a. Tom I i II, str. 347 i 269. Kraków, 1905 r. Nakładem Akademii Umiejętności).

Okres życia H. Kołłątaja, przedstawiony w pracy W. Tokarza, posiada drugorzędne znaczenie dla jego biografii. Odcięty od kraju i społeczeństwa (od 1794—1802 Kołłątaj znajdnje się w więzieniu austryackim; 1802—1807 bawi na Wołyniu; 1807—1808 na wygnaniu w Moskwie, wreszcie 1808—1812 przebywa w Księstwie Warszawskiem), nie bierze prawie udziału w życiu publicznem. Cała działalność jego w tym okresie ściąga się do skromnych rozmiarów: występuje on w roli doradcy tych ludzi, którym warunki dały możność działania, pracuje naukowo, pisze broszury polityczne, a przedewszystkiem memoryały, w których podaje rozmaite projekty, a głównie krytykuje ludzi, stojących u władzy. Mamy tu do czynienia z działalnością malkontenta, człowieka złamanego przeciwnościami, odsuniętego w pełni sił od wszelkiego współudziału w pracy publicznej.

Pomimo to wszystko, autor podjął się pracy swojej z tem przeświadczeniem, iż jest ona niezbędną dla lepszego zdania sobie sprawy z wartości roboty Sejmu czteroletniego, dla poznania działalności ludzi tego okresu, czego niepodobna dokonać, nie sięgając do roboty epigonów tego pokolenia w trudnej dobie porozbiorowej. Kołłątaj nie został powołany, jak jego dawni towarzysze, do udziału w pracy publicznej za Ks. Warszawskiego, ale za to wybijał się on tak wydatnie swą indywidualnością ponad głowy swej generacyi, że warto go poznać nawet w tym okresie zawodów, byle, odrzuciwszy to, co przypada na karb jego osobistego rozgoryczenia, znaleźć odpowiedź na pytanie, co sądził o tak znacznie zmienionem położeniu kraju, o zadaniach i sile narodu człowiek, którego nawet jego nieprzyjaciele uważali za najtęższą głowę na schyłku Rzpltej.

Prócz tego liczył się autor z innym jeszcze, niemniej ważnym względem. Działalność Kołłątaja w ostatnich latach jego życia zespoliła go ściśle ze stronnictwem t. zw. «jakobinów polskich», którzy jego wpływy przenieśli aż do stowarzyszeń radykalnych na emigracyi po r. 1831.

Mamy więc tu do czynienia, jak powiada autor, nie tylko z samym Kołłątajem, ale niejako z nową «Kuźnicą Kołłątajowską», sięgającą tak daleko w głąb dziejów naszych XIX w.; a w wskutek tego nawet ujemne objawy działalności Kołłątaja na schyłku jego życia nabierają pewnego znaczenia historycznego.

Bądź co bądź, pomijając te, lub inne względy, dla jakich pracy swojej podjął się autor, zawdzięczamy mu książkę niezwykle ciekawą, pozwalającą poznać lepiej nie tylko osobę wielkiego działacza i pisarza politycznego, lecz i to również, co chociaż nie przez niego wyłącznie zainicyowane, nosiło na sobie stempel jego zdumiewająco czynnego ducha, który, nawet przytłoczony brzemieniem potępienia powszechnego, złamany i rozczaowany, umiał być aż do ostatniego tchnienia twórczym i hartownym.

Prawdziwy talent, z jakim autor ostatnie lata życia H. Kołłątaja przedstawił, oraz widniejące na każdym kroku opanowanie przedmiotu i swobodne oryentowanie się w zawiłych stosunkach Polski w upadku, każe żałować, że młody badacz nie dał nam całkowitego obrazu działalności jednego z nieśmiertelnych twórców konstytucyi 3-go maja, że nie pokazał nam go w epoce największej i najpłodniejszej jego pracy publicznej.

Na zakończenie niniejszego «przeglądu» nasuwa mi się refleksya: oto w dobie zamętu i bolesnego przetwarzania się naszego życia narodowego, nie brak ludzi o woli wytrwałej i zapale ukrytym, którzy, bez hałasu i fanfaronady umieją roznosić dzieła dobre i trwałe utrzymujące kulturę naszą umysłową na poziomie, godnym najlepszych naszych tradycyi naukowych. Cześć pracownikom, dbałym o to, wysilającym się, w istocie, dla «poczciwej sławy!»

Wł. Jabłonowski.

Warszawa, w kwietniu.

na włościan zawiodły, więc zerwaliśmy umowę i w pierwszem balotowaniu nikt nie przeszedł więcej. Balotowanie drugie zaczęło się o g. 11 w nocy przy komplecie 101 gł., więc mieliśmy większość prawie zabezpieczoną, eo potwierdziło samo głosowanie. Obranymi zostali: administrator lasów hr. Ksawerego Branickiego, p. Jan Sierociński z Żerewy 59 gł., ksiądz Józef Bieniecki z Malina 55 gł. właściciele ziemscy: Emil Wierzbicki z Terechow 57, Cypryan Krzyżanowski z Osowiec 53 i szlachcic zagrodowy z Oliwy Jan Golczewski 52, wybory zakończyły się o godzinie 2 w nocy i zaraz nasi delegaci polscy, a razem i dwaj: Rosyanin obywatel i włościanin wyjechali do Kijowa.

Ze zwycięstwa naszego cieszyć się możemy, gdyż pomoc naszych 8 posłów, a także sympatya obranych przez nas Rosyan będą stanowić ogromną pomoc podczas wyborów gubernialnych. Dla tego to składam obecnie podziękowanie p. Gryncewiczowi i Garbarewu, jakie składaliśmy na sali w dzień wyborów za to, że byli łaskawi podać skargi i tem dopomódz nam do wzmocnienia sił polskich o 3 głosy. Powodzenie nasze zawdzięczamy ogromnie naszemu dyktatorowi, znanemu w szerokich kołach naszego społeczeństwa, obywatelowi z Chabnego, p. Stanisławowi Horwatowi, który już złożył na uprzednich wyborach dowody umiejętnego kierownictwa w najtrudniejszych warunkach. Były chwile, szczególniej, gdy okazała się potrzeba wykreślenia absolutną władzą przewodniczącego trzech kandydatów i zamiany ich włościanami, kiedy nasza karna i jednolita drużyna chwilowo zawahała się; trwało to jednak krótko, bo poczucie obywatelskie i wiara w doświadczenie wodza przeważyły, i nasze wybory zakończyty się świetnie. Dzielnym i kompetentnym pomocnikiem naszego dyktatora w kwestych prawnych i formalnych był znany adwokat żytomierski, a nasz współziemianin, p. Jan Zaleski, któremu zawdzięczamy pomyślne rozstrzygnięcie kilku wątpliwych kroków.

Na ostatek muszę podnieść fakt, jak nasze starsze starsze pokolenia ziemian, nie zważając na trudy podróży i bezsenne noce po wyborach kijowskich stawiło się do urn wyborczych i nie opuściło sali wyborczej do samego końca. Niech przykład ich wskaże drogę obowiązku obywatelskiego tym, z pomiędzy młodszych od nich wiekiem ziemian, którzy nie chcieli zapisać się na listy wyborcze, lub, będąc zapisani, bez powodów ważnych na wybory nie przybyli.

C. K.

Wybory na Litwie.

(Od koresp. własnych „Dziennika Kij.“).

Wilno, 17-go kwietnia.

Dziś, o godz. 1-szej po poł., ostatecznie dokończyła się sprawa wyborów. Z urny wyszedł 49 głosami syonista żyd, Lewin.

Na parę dni przed wyborami garstka żydów postępowców agitować poczęła za Gruzenbergiem i usiłowała nakłonić Polaków do głosowania za nim.

Na przedstawienie ze strony Polaków, że p. Wróblewski tak dobrze będzie bronił interesów żydowskich, jak pan Gruzenberg, odpowiedzieli:

„My, Żydzi, musimy mieć Żyda“.

Wyborcy Polacy postanowili do wyborów nie przystępować i w przeddzień wyborów taką deklaracyę złożyli na ręce prezydenta miasta.

W sali zarządu miasta stawili się o godzinie naznaczonej sami Żydzi, i, jak jeden mąż, głosowali za syonistą Lewinem.

Gruzenberg w przeddzień telegraficznie cofnął swą kandydaturę.

E. W.

„Kuryer Litewski“ pomieszcza odezwę komitetu polskiego wyborczego tej treści:

„Wyborcy Polacy miasta Wilna niniejszem oświadczają, że wobec rezultatu prawyborów, które z góry przesądziły wybór na posła przedstawiciela partyi przeciwnej — uważali za stosowne w wyborach udziału nie przyjmować, o czem odpowiednią deklaracyę złożyli p. prezydentowi miasta“.

W dalszym ciągu o wyborach posła z miasta Wilna „Kuryer“ pisze:

„W dniu wczorajszym (17 kwietnia) odbyły się w Wilnie wybory posła do Izby Państwowej. Na zebranie wyborcze, z liczby 80 wyborców miasta Wilna, stawiło się tylko 49 osób, wyłącznie Żydzi. Z wyborców żydowskich na zebranie nie stawił się p. Gierszun i p. Gruzenberg, nieobecny w Wilnie. Ten ostatni przysłał depeszę do gubernialnej komisyi wyborczej, w której upraszał o cofnięcie jego kandydatury w razie, gdyby wystawioną być miała.

Wyborcy Polacy (w liczbie 29) na zebranie zupełnie nie przybyli. Do gubernialnej komisyi wyborczej złożone zostało ich oświadczenie następującej treści:

„My, niżej podpisani wyborcy 4, 6 i 7 cyrkułów policyjnych miasta Wilna, niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, że: 1) odmawiamy wystawienia naszego kandydata na posła do Izby Państwowej, 2) żądamy, aby żaden z nas nie był postawiony na głosowanie i 3) w głosowaniu udziału przyjmować nie będziemy“. Następnie 29 podpisów.

Jako jedyny kandydat, postawiony był na głosowanie kaznodzieja synagogi chóralnej, dr. filozofii, p. Szmarya Lewin, który został obrany na posła głosami wszystkich obecnych współwyznawców.

Przewodniczący zebrania, prezydent miasta, p. Michał Węsławski, podając do wiadomości o wyniku wyborów, zwrócił się do p. Lewina z krótką mową, w której wyraził nadzieję, iż posłowi m. Wilna również będą drogie interesa wszystkich narodowości, zamieszkujących Wilno.

W odpowiedzi na to zabrał głos p. Lewin, który mówił, iż nie należy do kategoryi ludzi, którzyby potrafili zasklepić się w ciasne ramki szowinizmu narodowościowego, i że, będąc wybranym tylko przez grupę Żydów potrafi jednak obronić także interesy innych grup narodowościowych.

Echa z Finlandyi.

—o—

W pismach urzędowych opublikowano opracowany przez senat projekt prawa o zebraniach publicznych, treści następującej: 1) O pozwolenie w miastach należy prosić policmajstra, albo jeżeli takowego niema, burmistrza, który obowiązany jest, jeżeli nie zachodzą żadne przeszkody, natychmiast udzielić pozwolenia. Publicznem zebraniem nazywa się takie, na które uczestników zaprasza się za pomocą zawiadomienia. Władze mają wstęp na zebrania. 2) Posiadanie przy sobie broni na zebraniach publicznych jest wzbronione jeżeli takowa nie stanowi niezbędnej części uniformu. 3) Przed otwarciem posiedzenia należy wybrać przewodniczącego, który jest obowiązany pilnować porządku, usuwać osoby nzbrojone, jeżeli takowe na wezwanie przewodniczącego dobrowolnie nie opuszczą zebrania. 4) Władze mają prawo rozwiązać zgromadzenie, jeżeli ono zbiera się nie w tem miejscu, które podano w pozwoleniu, a także w razie oporu rozporządzeniom przewodniczącego. 5) Władze mają prawo przy zgromadzeniach publicznych na ulicy, lub w miejscach publicznych, wskazać nowe miejsce, jeżeli okoliczności tego wymagają.

W dalszym ciągu projekt zawiera postanowienia o karach za przekroczenie wyżej wymienionego prawa.

Z Odesy.

—o—

(Od korespondenta „Dzienn. Kijowsk.“).

Odesa, 17 kwietnia 1906 r.

Znowu huk bomby, strzały rewolwerowe, rzężenia konających. Onegdaj, na znanego ze swej działalności podczas zaburzeń żydowskich komisarza cyrkułowego, p. Pohrebnaho, napadło dwóch ludzi i zabiło go wystrzałem z rewolweru.

Gdy na miejsce wypadku zebrało się grono osób ze sfer oficyalnych, policya itd., z szeregów tłumu wystąpiła młoda, 18-letnia dziewczyna (córka szewca) i rzuciła bombę, która z okropnym hukiem eksplodowała, ale nikt szwanku nie poniósł. Dziewczynę zaaresztowano. Jednocześnie prawie 2-ch żołnierzy, utrzymujących wartę przy więzieniu, zauważywszy, że „ci, za kratą“ wyśmiewają ich i robią jakieś miny, dla podtrzymania swej powagi strzelili z karabinów, przyczem jeden z więźniów padł na miejscu trupem, a drugi jest ciężko ranny.

Selim Mirza.

Z życia prowincyi.

Korzec, 19 kwietnia.

Na dowód tego, ile jeszcze, niestety, jest ciemnoty nie tylko wśród ludu prostego, ale nawet i inteligencyi, może służyć fakt następujący: Od dzieciństwa mieszka w Korcu włościanin, z powołania murarz, ponieważ jednak jest człowiekiem niezupełnie trzeźwym i nieszczególnym majstrem, przeto niezawsze ma robotę, w braku więc zajęcia piłuje drwa, lub zajmuje się czyszczeniem kominów. Człowiek to zupełnie prosty, niepiśmienny nawet.

Widocznie powyższe zajęcia sprzykrzyły mu się, gdyż pewnego pięknego dnia rozpoczął praktykę lekarską w miasteczku i okolicach jego. Że lud prosty i ciemny zasięga rad jego, smutny to i bolesny objaw, lecz jak określić ten objaw społeczny, jeśli ludzie inteligentni i z wychowaniem, zwracają się do niego o pomoc lekarską, płacą mu hojnie, zatruwają organizm swój obrzydliwemi i bezskutecznemi lekami i ziołami, a co najgorsze, rozgłaszają o nadzwyczajnej mądrości, trafności leczenia i t. d. tego szalbierza.

Człowiek ten na tyle jest ograniczony i bezczelny, że opowiada, jak sam siebie wyleczył od raka, jak go wyciągnął z siebie, jak się on ruszał i zupełnie podobnym był do jadalnego naszego raka, tylko małych bardzo rozmiarów, miał szyjkę i kleszcze! Sam osobiście słyszałem to opowiadanie, wygłaszane z entuzyazmem przez jedną z „arystokratycznych“ pacyentek jego. Dodać muszę, że przeważnie „płeć piękna“ admiruje jego medyczne zdolności i stara się rozszerzyć jego klientelę.

Prawybory z naszego miasteczka zastały dawno już ukończone. Ponieważ Żydzi w kwestyi wyborów działali z ogromną solidarnością i całą masą, przeto z liczby pięciu kandydatów od naszego miasteczka, wybrano pięciu Żydów.

Od pewnego czasu nasza młodzież włościańska pozwala sobie na wybryki, wcale nieprzyzwoite. Parę dni temu, 7 chłopców, w nocy napadło na dom włościański, wybiwszy okna i drzwi, włamali się do mieszkania, i obecnych tam, wystraszonych mieszkańców, zaczęli bić kijami, niszcząc przytem wszystkie sprzęty domowe. Nazajutrz rano strażnikom udało się ująć awanturników i dziś wszyscy siedzą w areszcie. Również niewykryci dotąd bohaterowie, w nocy wybijają kamieniami okna, w domach bogatszych kupców koreckich. Po pięknej wiośnie, nastał u nas czas dżdżysty; już od tygodnia bez przerwy padają deszcze, przy 5 — 7 stopniach ciepła Reumera. Rolnicy zafrasowani są tem bardzo, zaczęta siejba została przerwaną.

Nareszcie i nasze miasteczko doczekało się sklepu chrześcijańskiego, jest to handel towarami kolonialnymi. Trzeba oddać sprawiedliwość, że towary są dobre i świeże, a chociaż ceny są i trochę większe, jak w kramach żydowskich, za to wartość towarów pokrywa to w zupełności. Mamy nadzieję, iż nowy właściciel handlu, pan K., potrafi uzyskać liczną klientelę.

Wołynlak.

KALENDARZ.

21 (4) Piatek — Anzelma B. W. D. K.
22 (5) Sobota — Sotera i Kaja P. M.
23 (6) Niedziela— Opieki Ś-go Józefa.
24 (7) Poniedz. — Fidelisa kapuc. M.
25 (8) Wtorek — Marka Ewangelitty.
26 (9) Środa — Kleta i Marcelina P. p.
27 (10) Czwart. — Teofila i Tertuliana B. b.

Wschód słońca o godz. 4 m. 31.
Zachód słońca o g. 7 m. 23.
Długość dnia godz. 14 m. 52.
Przybyło dnia godzin 6 m. 16.

Wschód księżyca o g. 4 m. 46 r.
Zachód księżyca o g. 4 m. 48 w.
Dnia 25 Pełnia o g. 3 m. 45 pp.

Teatr miejski: Dziś: „Lucia“ opera Donizetti'ego, trzeci występ p. Reginy Pinkert i p. Filippi-Myszugi.

Teatr Sołowcowa. Dziś „Borys Godunow“ trzeci występ Teodora Szalapina.

Elektro-Biograf Sztremera: od 12 w południe do 12-ej w nocy obrazy ruchome.

Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 20 kwietnia 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz
Temp. pow. wedł Cel.	12,2	16,0	15,9
Barometr przy 0 w m m	743,7	745,4	745,8
Stop. wilgotności w proc.	93	76	71
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	PW5	PW10	W4
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	10	10	10
Ilość opadów w m/m	1,0	0,0	5,0

	od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	17,8
Najniższa „	11,6
„ na powierzchni ziemi	9,8
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	14,7
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	12,1

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Minimum barometryczne na południo-zachodzie (Odesa—757 m. m). Maksimum barometryczne na Uralu (Ekaterynburg—773 m. m.). Deszcze spadły na południo-zachodzie, północo-zachodzie, miejscami na zachodzie Rosyi. Temperatura wyżej normy w całej Rosyi. Oczekuje się: sucha, jasna pogoda w całej Rosyi, oprócz zachodu i południo-zachodu.

KRONIKA.

— **Pięćdziesięcioletni jubileusz Akademii rolniczej w Dublanach.** Komitet, urządzający obchód 50-letniego jubileuszu Akademii rolniczej w Dublanach, podaje, za naszem pośrednictwem do wiadomości, że uroczystość tego obchodu przypadająca na rok bieżący, została odłożoną, z powodu znanych powszechnie stosunków na ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskiem. W swoim czasie komitet zakomunikuje o terminie obchodu.

— **O przyjmowaniu do uniwersytetu kobiet i seminarzystów.** W ostatnich czasach znowu zaczęły napływać do rektora uniwersytetu prośby od kobiet i seminarzystów o przyjmowanie ich do uniwersytetu i zapytania o warunki przyjęcia.

Z tego powodu proszono nas o podanie do wiadomości, że warunki przyjmowania seminarzystów będą prawdopodobnie opracowane przed rozpoczęciem 1906 roku akademickiego, a przyjmowanie do uniwersytetu nie będzie otwarte, aż do zatwierdzenia nowego statutu uniwersyteckiego.

— **Nieuwzględniona prosba.** Okólnik ministeryum oświaty z d. 18 lutego r. b. zezwala studentom 4-go i 3-go kursu wydziału prawnego na składanie egzaminów w państwowej komisyi egzaminacyjnej. Ponieważ do rozpoczęcia egzaminów (1-go maja) zostało za mało czasu dla przygotowania się, więc studenci podali prośbę o odłożenie ich na jesieni. Wydział prawny nie uwzględnił tej prośby.

— **Wycieczka naukowa.** Student tutejszego uniwersytetu, S. Wasiljew-Jakowlew, idąc za radą profesorów Nawaszyna i Sowińskiego, udaje się na wycieczkę naukową na wybrzeża zachodnie morza Czarnego i dolnego biegu Dniepru, dla uzupełnienia braków w kolekcyach zoologicznych i botanicznych uniwersytetu.

— **Polepszenie losu personelu nauczycielskiego na kolei.** W zarządzie Południowo-Zachodniej kolei rozeszła się pogłoska, że jest zamiar zarządzenia całego szeregu środków, mających na celu polepszenie losu personelu nauczycielskiego, a także zorganizowanie zarządu do kierowania instytucyami szkolno-oświatowemi na kolejach.

— **Uwolnienie z więzienia.** D. 19 kwietnia, z rozporządzenia gubernatora kijowskiego, uwolniono z więzienia łukianowskiego 16-tu więźniów politycznych, w ich liczbie 2-ch urzędników zarządu Południowo-Zachodniej kolei, np. F. I! Jeremiejewa i I. W. Siniewa, których zaaresztowano d. 9 grudnia roku zeszłego. Obu usunięto z zarządu.

— **Nadzwyczajna konferencya międzynarodowa,** zwołana w Kolonii z przedstawicieli kolei rosyjskich, niemieckich, belgijskich i francuskich, dla przejrzenia warunków przewozu ładunków z Rosyi do Francyi i napowrót. Zwołanie konferencyi wywołane zostało zwiększeniem przywozu z Francyi do Rosyi, wskutek poczynienia licznych obstalunków wagonów o większej sile przewozowej.

— **Niedoszły pojedynek.** Wczoraj rano policya kijowska zaalarmowana została na rozkaz władzy, aby zatrzymać towarzystwo, mające jechać do lasu w Browarach, w celu pojedynkowania się. U mety stanąć mieli H. L., marszałek szlachty i student B. Powód do pojedynku dała siostra p. H. L-a, który wyzwał p. B. Panna H. L. zaręczona była z synem dość znanej w Kijowie osobistości. Ślub miał się odbyć w najbliższej przyszłości. Panna H. L. wyjechała tymczasem ze studentem D. na wieś, do majątku znajomego swego studenta p. B., następnie panna H. L. wyjechała do Odesy i tam odbył się jej ślub z p. D. Było to niespodzianką zarówno dla brata panny H. L., jak i dla pierwszego jej narzeczonego. Pan H. L. ślub uznał za ubliżenie dla siebie, a uważając za winowajcę w całej tej sprawie studenta B., wyzwał go na pojedynek, na zasadzie, że dopomógł jego siostrze do zbliżenia się z p. D. Pan B. przyjął wyzwanie i pojedynek na pistolety miał się odbyć wczoraj o godzinie szóstej rano w lasku „Browarskim“. Na sekundantów zaproszono osoby, znane w Kijowie z zajmowanych stanowisk społecznych. Asystować miał chirurg B. O pojedynku dowiedzieli się blizcy znajomi i pośpieszyli zawiadomić policyę kijowską. Ta ostatnia zajęła wszystkie przejazdy, prowadzące do Browarów. Około godziny piątej zrana pomocnik komisarza cyrkułu pałacowego, stojący z oddziałem policyi w pobliżu Mogiły Askolda, zauważył dwa powozy, w których jechało 8 osób. Ponieważ panowie ci nie chcieli zawrócić z drogi, powozy ich otoczył konwój i odprowadził wszystkich do cyrkułu. Tu spisano nazwiska uczestników, których natychmiast wypuszczono. Sprawa zaś cała oddana została do rozpatrzenia gubernatorowi.

— FAŁSZERZE PIENIĘDZY. Onegdaj kijowska policya śledcza otrzymała zawiadomienie, że w hotelu „Luwr“ przy ul. W. Wasilkowskiej zamieszkali dwaj mężczyźni, którzy zajmują się podrabianiem pieniędzy. Przedstawili oni paszporty na imię Judki Stefańskiego i Abrama Cachnowskiego. Agenci wyśledzili, kiedy fałszerze byli w domu i weszli do numeru, gdy robota szła w najlepsze. Przy rewizyi agenci znaleźli kilka sztuk nowych 20-kopiejkowych monet i maszynę. Aresztowano jeszcze jednego wspólnika, który odmówił wyjawienia swego nazwiska.

— WYPADEK W ŁAWRZE. W ogrodzie Ławry Peczerskiej znajduje się studnia, do której zabobonni pątnicy, stosując się do rad mnichów, wrzucają pieniądze. Włościanin Siergiej Fesenko postanowił skorzystać z tej łatwowierności i wydobyć ze studni pieniądze. Spuścił się w tym celu przedwczoraj do studni, nie udało mu się to wszakże, gdyż mnisi złapali go na gorącym uczynku, zatrzymali i polecili mnichowi Ignacemu o odprowadzenie go do cyrkułu. W drodze Fesenko rzucił się na towarzysza, zranił go jakiemś tępem narzędziem i umknął. Mnich zakomunikował o tem policyi, to wszakże nie mogło ująć Fisenki.

— KRADZIEŻE. W pokojach umebl. „Słowianskij Bazar“ (Kreszczatik 19), z numeru, zajętego przez Stanisława Żedyka, skradziono różnych przedmiotów wartości 170 rb.

— NIEUDANA KRADZIEŻ. Onegdaj, na idącego wieczorem ulicą Żylańską prof. instytutu politechnicznego p. Nawrockiego, napadło 3-ch rabusiów: dwóch przytrzymywało go, a jeden przerzucał kieszenie. Nawrocki zaczął wołać o pomoc, nadbiegł stójkowy, rabusie nic nie wskórawszy uciekli, strzelając z rewolweru do goniącego ich stójkowego: strzały nie sprawiły mu żadnej szkody, ale rabusie umknęli.

— SAMOBÓJSTWO. Z rana, d. 19-go kwietnia, w ogrodzie posesyi pod Nr 76 przy ulicy Żylańskiej, znaleziono wiszący trup N. Goriaczko. Nieboszczka cierpiała na rozstrój nerwowy i to musiało być powodem samobójstwa.

Z SĄDÓW.

—o—

— Dnia 12 kwietnia, w zjeździe sędziów pokoju, rozpatrzona była sprawa p. Romeo, mianującego się „profesorem“ śpiewu, przeciwko p. Szapowałowowi, artyście tutejszej opery, o 455 rb. za naukę śpiewu. Sprawa ta, charakteryzująca stosunki różnych „profesorów“ do łatwowiernych uczni, tak się przedstawia: Do prywatnej szkoły śpiewu pana Romeo, wstąpił na naukę, we wrześniu 1902 roku, młody uczeń, p. Szapowałow, umówiwszy się płacić po 10 rb. miesięcznie, za 2 lekcye tygodniowo; gdy miesiąc minął, uczeń zapłacił 10 rb., ale pan „profesor“, ze względu na bardzo ładny głos ucznia, zaproponował zmianę warunków nauki, a mianowicie, że będzie uczyć darmo, że, po ukończeniu nauki, wywiezie ucznia do Włoch swoim kosztem, tam mu się wystara o występy na scenie, że go przywiezie napowrót, do Rosyi i tu wyrobi mu stałe „engagement“ w operze; za to wszystko uczeń przez trzy lata swej pracy scenicznej, będzie musiał płacić panu „profesorowi“ pewien odsetek ze swego honoraryum, a mianowicie, w pierwszym roku 25 proc., a w drugim i trzecim po 30 proc.; przyczem, przez cały czas trwania nauki i trzyletniej służby w operze, uczniowi nie wolno nigdzie śpiewać, jak tylko tam, gdzie zechce pan „profesor“; w tym celu został zawarty kontrakt notaryalny.

Po upływie czterech miesięcy nauki, uczeń zaczął chorować na gardło i był zagrożony całkowitą utratą głosu; powodem tego były sposoby pana „profesora“ wyrobienia głosu; widząc że i koledzy tak samo głosy tracą, i po paru miesiącach nauki ze szkoły uciekają, p. Szapowałow, z ciężko chorem gardłem, opuścił szkołę p. Romeo, i, po wyzdrowieniu, poszedł do innej szkoły, po ukończeniu której, dziś śpiewa w operze. Niezadowolony, p. „profesor“ Romeo, wytoczył mu sprawę u sędziego pokoju o zapłatę za lekcye śpiewu, w ilości 455 rb., a to dla tego, że uczył niby przez 7 miesięcy, dając lekcye codziennie, a to kosztuje, według taksy p. „profesora“ 65 rb. miesięcznie.

Sędzia pokoju, opierając się na tem, że taksa taka wisiała w szkole p. Romeo, i była zatem, wiadomą jego uczniom, uznał pretensyę za słuszną i całkowitą sumę na rzecz p. Romeo zasądził.

Przy rozpatrywaniu sprawy w zjeździe, w drodze apelacyi, świadkowie stwierdzili, że: 1) p. Szapowałow uczył się nie 7, ale 4 miesiące, z których za pierwszy zapłacił; 2) że brał lekcye nie codzień, ale 2—3 razy na tydzień, a to dla tego, że po każdej lekcyi był chory na gardło i musiał przerywać naukę, i 3) że chociaż taksa wyżej wymieniona rzeczywiście wisiała w szkole p. Romeo, ale się jej nikt nie trzymał gdyż ona nikogo nie obowiązywała, i że wszyscy uczniowie płacili za naukę nie według niej, a stosownie do umowy, zawieranej przez każdego z osobna; pomimo to, obrońca p. Romeo, domagał się zasądzenia pretensyi swego klienta; obrońca p. Szapowałowa dowodził niesłuszności pretensyi i twierdził, że najwyżej p. Romeo mógłby żądać po 10 rb. za 3 miesiące, czyli 30 rb., a tą sumę p. Szapowałow gotów jest dobrowolnie zapłacić; do zaproponowanej przez sąd zgody nie doszło, pomimo że obrońca p. Szapowałowa zgadza się „na zgodę“ dać 100 rb.

Po naradzie zjazd ogłosił wyrok, kasujący wyrok pierwszej instancyi, i zasądził na rzecz p. Romeo za trzy miesiące po 35 rb., razem 105 rb.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Warszawa, 20 kwietnia o godzinie 2-ej po południu.

Tylko co ogłoszono rezultat wyborów. Obrani do Izby Państwowej na posłów z miasta Warszawy: hr. WŁADYSŁAW TYSZKIEWICZ 60 głosami i mecenas FRANCISZEK NOWODWORSKI 57 głosami, na ogólną liczbę 80 głosujących.

Z innych kandydatów p. Dickstein otrzymał 6 głosów.

Lublin, 20 kwietnia. — **Na posłów do Izby Państwowej wybrani zostali członkowie stronnictwa demokratyczno-narodowego — ordynat hr. Maurycy Zamoyski, ziemianie Juliusz Florkowski i Jan Stecki, włościanin Nakonieczny i dr Bronisław Malewski.**

Kalisz, 20 kwietnia. — **Wybrani na posłów do Izby — mecenas Alfons Parczewski, inżynier Suchorzewski i włościanin Głowinkowski — demokraci-narodowi.**

Radom, 20 kwietnia. — **Zwycięstwo stronnictwa demokratyczno-narodowego. Wybrani na posłów Świeżyński, Wigura i Ostrowski.**

Siedlce, 20 kwietnia. — **Wybrani na posłów Bohdan Zalewski, książe Seweryn Czetwertyński i włościanin Błyskosz, unita — kandydaci stronnictwa demokratyczno-narodowego.**

W przededniu wyborów rzucono bombę do gmachu, w którym odbyć się miały wybory. Wybuch bomby nie wyrządził prawie żadnych szkód.

Wybory odbyły się spokojnie.

Piotrków, 20 kwietnia. — **Wybrani na posłów do Izby — ksiądz Fulman, doktór Paderewski, inżynier Kondratowicz, włościanin Tadeusz Walicki i robotnik Stanisław Grabiański — demokraci-narodowi.**

Kielce, 20 kwietnia. — **Na posłów do Izby Państwowej wybrani zostali kandydaci stronnictwa demokratyczno-narodowego — Teofil Waligurski i włościanin Manterys.**

Łódź, 20 kwietnia. — **Na posła do Izby Państwowej wybrany demokrata-narodowy dr Rząd.**

Suwałki, 20 kwietnia. — **W wyborach na posłów do Izby Państwowej zwyciężyli narodowcy litewscy. Wybrani — Witkowski i Girnius.**

Warszawa, 20 kwietnia.—Dzień święta narodowego (rocznicy konstytucyi 3 maja) ma przebieg nadzwyczaj uroczysty. We wszystkich kościołach odprawione zostały nabożeństwa. Prawie wszystkie sklepy polskie pozamykane. Na ulicach tłumy, odświętnie przystrojone. Spokój niczem nie zakłócony.

Wyborcy-Żydzi głosowali na Dicksteina, który otrzymał 19 głosów.

Bezrobocie garbarzy wciąż trwa. Rozpoczął się częściowy strajk piekarzy.

Od Agencyi Petersburskiej.

Petersburg, 20 kwietnia. — Partya „Wolności Narodowej“ wysuwa kandydatury: na prezesa Izby — Muromcewa, na wiceprezesów—Nabokowa i ks. Piotra Dołgorukiego, na sekretarzy—Kokoszkina i ks. Szachowskiego. Komitet centralny tej partyi przygotowywa projekt praw dla przedłożenia Izbie: o wolność związków i zebrań, o skasowanie instytucyi ziemskich naczelników, o amnestyi i prasie. Projekty te mają być rozważane na wszechrosyjskim zjeździe partyi.

Berlin, 20 kwietnia. — Donoszą tutaj z wiarogodnego źródła, iż minister spraw wewnętrznych, Durnowo, podał się do dymisyi.

Ryga, 20 kwietnia. — Na posła do Izby wybrany Tennison, estończyk, demokrata. 8,000 robotników strajkuje, na ulicach krążą patrole.

Łomża, 20 kwietnia. — 13 pasażerów zostało ograbionych na szosie Ostrołęckiej przez 6 rozbójników. Przestępcy zbiegli.

Juriew, 19 kwietnia.—Na wydziale prawnym rozpoczęły się egzamina.

Petersburg, 19 kwietnia. — Wobec powrotu personelu lekarskiego z Dalekiego Wschodu, lekarze z dyplomami uniwersytetów zagranicznych pozostaną na posadach swych tylko do 1-go lipca bieżącego roku.

Siedlce, 19 kwietnia. — Rzucono bombę obok lokalu Towarzystwa Kredytowego, w którym jutro mają się odbyć wybory posłów do Izby Państwowej. Rzuciło ją dwóch Żydów, którzy, po utarczce z policyą, zostali zaaresztowani.

Mińsk, 19 kwietnia. — W miasteczku Urzeczu powiatu bobrujskiego wybuchł pożar, który zniszczył 70 domów. 100 rodzin pozostało bez dachu. Utworzony został komitet pomocy pogorzelcom.

Sewastopol. 19 kwietnia. — Sewastopolski sąd wojenno-okręgowy rozpatrywał sprawę lejtenanta Wachtina i miczmana Wienera, oskarżonych o bezczynność i nadużycie władzy w czasie powstania listopadowego we flocie, a także o wpuszczenie lejtenanta Szmidta na pancernik „Potiemkin“. Wachtina skazał sąd na 10, Wienera na 8 miesięcy zamknięcia w twierdzy.

Odesa, 19 kwietnia. — Rada uniwersytecka robi starania, aby Szczepkinowi—posłowi do Izby Państwowej, pozostawiono tytuł profesora.

Warszawa, 19 kwietnia. — Sąd wojenny skazał na śmierć włościanina Mentrana za zbrojny opór policyi i za usiłowanie zabójstwa.

Białystok, 19 kwietnia. — Dziś we wszystkich fabrykach robotnicy powrócili do pracy.

Tuła, 19 kwietnia. — Założono tu pierwszy związek zawodowy pracujących w handlowych i fabrycznych przedsiębiorstwach.

Moskwa, 19 kwietnia. — Zaaresztowano studenta Matwiejewa, u którego znaleziono proklamacye, wzywające studentów do żądania otwarcia uniwersytetu dla celów politycznych.

Prezydent miasta wyjechał do Petersburga w sprawie zaciągnięcia pożyczki i w celu wystarania się o pozwolenie, aby Moskwa miała specyalnego posła do Rady Państwa.

Komitety włościan, zrzeszonych na tle manifestu z dnia 17-go października, postanowili prosić Komitet petersburski o zwołanie do Petersburga podczas Zielonych Świątek wszechrosyjskiego zjazdu włościan z udziałem włościan-posłów do Izby Państwowej. Zjazd ma opracować nowy program związku włościańskiego.

Gubernialny zarząd ziemski otrzymał od urzędnika Tiurtiumową projekt zaspokojenia potrzeb włościańskich przez wypuszczenie włościańsko-ludowej loteryi oszczędnościowej.

Petersburg, 20 kwietnia. — „Torg. Prom. Gaz.“ komunikuje, iż ministeryum oświaty ma w najbliższym czasie wnieść pod obrady Izby projekt powszechnego nauczania. Projekt reformy wyższych i średnich zakładów naukowych będzie przedłożony Izbie w czasie sesyi jesiennej.

Odbyła się druga narada posłów włościańskich do Izby. Włościanie wyrazili chęć zaznajomienia się z programami stronnictw politycznych.

Dyrektorem instytutu dróg i komunikacyi został wybrany profesor Brandt.

Moskwa, 19 kwietnia. — Wieczorem trzej uzbrojeni i zamaskowani mężczyźni ograbili sklep monopolowy.

Petersburg, 19 kwietnia. — W Saratowie i Atkarsku odprowadzano z wielką uroczystością wyjeżdżających do Petersburga członków Izby Państwowej. Odprowadzały całe tłumy, wygłoszono mowy.

Wiedeń, 19 kwietnia. D. 20 kwietnia opublikowaną zostanie nominacya na ministra-prezydenta ks. Konrada Hohenlohe, który będzie piastował tekę ministeryum spraw wewnętrznych.

(Ks. Konrad zu Hohenlohe Schillingsfürst urodził się w Wiedniu w r. 1863. Jest on synem zmarłego już naczelnego ochmistrza dworu cesarza Franciszka Józefa, Konstantego ks. Hohenlohego, rodzonego brata kanclerza Rzeszy niemieckiej i rodzonego brata kardynała ks. Hohenlohego, który w Rzymie przez długie lata zajmował wybitne stanowisko.

Obecny prezes ministrów studya skończył w Wiedniu. Dnia 1 stycznia 1888 r. wstąpił do służby państwowej, jako praktykant konceptowy do rządu krajowego w Salzburgu. Stamtąd przeszedł do namiestnictwa w Pradze. W r. 1894 został kierownikiem starostwa w Cieplicach. Podczas bezrobocia, które wówczas tam wybuchło, ks. Hohenlohe objął rolę pośrednika pomiędzy pracodawcami a robotnikami, poczem doprowadził do zupełnej zgody między stronami walczącemi. W r. 1899 dostał się do ministeryum spraw wewnętrznych, gdzie stanął na czele departamentu przemysłowego. Dnia 4 kwietnia 1903 r. został prezydentem krajowym na Bukowinie, a we wrześniu r. 1904 został mianowany namiestnikiem w Tryeście.

W Tryeście doprowadził tamtejsze stosunki polityczne do porządku i potrafił nakłonić irredentystów w Tryeście do zaprzestania zbyt radykalnej agitacyi. W kołach arystokratycznych nazywają ks. Hohenlohego „księciem czerwonym“ z racyi jego liberalnych przekonań. Jest on szwagrem znanego przywódcy arystokracyi niemieckiej kierunku liberalnego, ks. Maksymiliana Egona Fürstenberga).

(Przyp. Red.).

Sztokholm, 19 kwietnia.—Rząd wniósł do reichstagu projekt przedstawicielstwa dyplomatycznego Szwecyi za granicą. Tylko w Petersburgu i Londynie będą ambasadorowie, a w innych stolicach—jednocześnie posłowie i konsulowie generalni.

Budapeszt, 19 kwietnia. — Przy wyborach Komitetu zaszła krwawa utarczka między wojskami i wyborcami, obrzucającymi żołnierzy kamieniami. Wojsko strzelało, zabito dwóch, raniono ciężko trzech wyborców.

Wiedeń, 20 kwietnia.—Cesarz przyjął Gautscha, podarował mu swój portret w kosztownej oprawie i z własnoręcznym podpisem.

Konstantynopol, 20 kwietnia. — Specyalny sąd w Uskubie skazał na śmierć Martynowa, który w czasie swego aresztowania rzucił bombę na austryackiego pułkownika żandarmeryi.

Berlin, 19 kwietnia. — W Berlinie, Hamburgu, Wrocławiu i Hanowerze pracodawcy nie przyjęli mnóstwo robotników, uczestniczących w obchodzie 1-go maja. W samym Berlinie, jak mówią, nie przyjęto 100,000 osób.

Podczas posłuchania, udzielonego przedstawicielom stowarzyszeń żydowskich w sprawie wyrugowania poddanych rosyjskich, minister spraw wewnętrznych oznajmił, że jest zamiar wyrugowania stopniowo 5,500 Żydów. Najpierw będą usunięci ubodzy i podejrzani polityczni, których rachują do 700.

Giełda Petersburska.

20 kwietnia 1906 r.

4% Państwowa renta	75¼
4½ Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	—
5% pożyczk prem. 1864 r.	358.362
„ „ 1866 r.	276.250
5% obl. prem. Szlach. Banku	244
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	432
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	463
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	345
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“.	193
„ Bransk. Relsk. Fab.	166
„ Putiłowsk.	90
„ Bakińsk. T-a Naftow.	638
Udziały Naft. T-a Br. Nobel.	450
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	165½
„ Petersb. Prywat. i Komm.	183
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „	—
„ „Hartman“	280
5% Pożyczka 1905 r.	92.93
„ „ 1906 r.	89

Usposobienie z papierami dywidendowymi z powodu spekulacyjnych realizacyi słabe, z premiówkami słabsze.

REDAKTOR I WYDAWCA

WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Rozmaitości.

Nowoodkryty fresk w Pompei. Profesor Dall'Osso, inspektor neapolitańskiego muzeum narodowego, opisuje w „Nuova Antologia“ niezmiernie ciekawy fresk, który odkryto w ciągu ostatnich wykopalisk w Pompei.

Przedmiotem są „Narodziny Rzymu“, obraz jest podzielony na cztery sceny, przedstawiające cztery chwile wielkiego dramatu. Pierwsza scena odbywa się w niebie. Po lewej stronie, w rogu obrazu, pokazuje się Helios na swym rydwanie, wstępujący na nieboskłon; w środku jest Mars w złocistej zbroi, z dzidą w prawej ręce. Druga scena przedstawia dom króla Aby — na prawo wznosi się małe wzgórze, na którem leży śpiąca Rea Sylwia, córka Numitora — na lewo jest świątynia kapłanów Marsa. W trzecim obrazie widzimy ukaraną przez zatopienie Reę, która, choć Westalka, uległa Marsowi i wydała na świat Romulusa i Remusa. Czwarty nakoniec obraz, pokazuje bieg Tybru, nad którym Merkury widzi bliźnięta, karmione przez lwicę, scenie tej przypatruje się pasterz Faustulus, jest z peryodu greckiego, nie helleńskiego; np. z czerwonej barwy ciała mężczyzn, a białej kobiet, dalej z przedstawienia kolejnych momentów jednego i tego samego faktu w następujących po sobie częściach. To wszystko przypomina malowidła z czwartego wieku, których ślady są na grecko-włoskich naczyniach.

Wszystkie szczegóły obrazu przedstawiają wczesną fazę mitu i homerowy typ boga. Stąd również wnosi Dall'Osso, że malowidło nie jest utworem oryginalnym, tylko „repliką“, należącą do drugiej połowy IV wieku, odtworzoną z jakiegoś greckiego obrazu. W tem popierają neapolitańskiego profesora ostatni krytycy niemieccy, wykazujący, że podanie o Romulusie, tak samo, jak podanie o Eneaszu, powstało w Kampanii, jest pochodzenia grecko-włoskiego, a pod panowaniem Rzymu dopiero przeszło do południowych Włoch, ażeby tam unieśmiertelnić zwycięzców, przez nadanie legendzie rzymskiej charakteru podań, odnoszących się do wybitnych rodów Grecyi i Azyi.

Dall'Osso kładzie nacisk na niezmierną doniosłość fresku, skoro w niem mamy ogniwo, łączące tradycye literackie i formę mitu w jego najpierwszym powstaniu w Kampanii, zanim przeszedł do dziejów Rzymu i do narodowej poezyi włoskiej.

Reklama nowoczesna. Kupcy, przemysłowcy i t. p. wysilają się dziś na najrozmaitsze pomysły reklamy, byleby tylko ściągnąć jak najliczniejszą rzeszę kupujących. W ten sposób powstają niekiedy dowcipne, niekiedy nawet dziwaczne, a zawsze jednak pomysłowe ogłoszenia, z których, dla przykładu, kilka wymieniamy. W pewną niedzielę, w dziennikach porannych Kopenhagi, ukazał się artykuł sensacyjny, opatrzony inicyałami biura korespondencyjnego Ritza (R. B.), zatytułowany: „Rewolucya we wszechświecie“, w którym autor w niezmiernie nastrojowym tonie donosi, że, za pomocą „telegrafu optycznego“, otrzymano pierwszą depeszę od mieszkańców Marsa treści następującej: *Riw Nehes ned Sualokin Mrut Dnu Sad Efac Draagslad.* Łatwo sobie wyobrazić wrażenie, wywołane tą wiadomością, a i rozczarowanie, gdy przy odwrotnem czytaniu każdego słowa okazało się to reklamą kawiarni Dalsgaard: *Wir sehen den Nikolaus turm und das Café Dalsgaard.* Do jakich rozmiarów doszła mistyfikacya, dowodzi najlepiej fakt, że pastor Sophus Müller, w kościele św. Tomasza, kazanie swoje rozpoczął od największej zdobyczy stulecia, łączącej dwie planety. Pomysłowy wynalazca pigułek, czyszczących krew, wynajął w pociągach, na linii z Londynu do pewnej uczęszczanej miejscowości kąpielowej, wszystkie korytarze i przedziały i poumieszczał swoje anonse; nie pomogły prośby i zażalenia, do zarządu wnoszone; gdzie tylko jaki podróżny wzrok zwrócił, wszędzie widział jaskrawy, denerwujący afisz. Zwrócił na to uwagę również właściciel wielkiego zakładu pogrzebowego, a w kilka dni później zdumiona publiczność czytała tuż pod ogłoszeniem: „Zażywajcie pigułki, czyszczące krew, Browna“ — i „telegraficznie zamawiajcie pogrzeb w zakładzie Doynleya“.

Walka ras. Telegramy, nadchodzące ze stanu Missouri do pism londyńskich o zlinczowaniu dwóch murzynów w Springfieldzie, już przedstawiają to zajście w znacznie groźniejszych rozmiarach, niż zrazu można było przypuszczać. Okazuje się, że w Springieldzie. grozi wybuch wielkiej walki rasowej między białymi a murzynami, której lincz dał początek. Obie strony się uzbrajają; murzyni posiadają podobno bomby dynamitowe, których chcą użyć w walce. Wysłano tam oddział milicyi i działa maszynowe. O samym linczu, donoszą do pism angielskich szczegóły następujące: Dnia 16 b. m., tłum, złożony z 3000 białych rozbił bramy więzienia i wywlókł dwóch murzynów, podejrzanych o zhańbienie dziewczyny białej i powieszono ich żywcem na posągu wolności, a następnie ułożono stos i spalono obie ofiary. Rozszalały tłum zburzył później biuro szeryfa, powrócił do więzienia, wywlókł trzeciego murzyna i również spalił żywcem. Z gmachu więziennego umknęli przy tej sposobności prawie wszyscy więźniowie. Dzieci, idące do szkoły, rozgrzebywały popiół, aby zabrać szczątki kości na pamiątkę. Biali przysięgają, że wytępią wszystkich murzynów w okolicy.

37

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚĆ

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

Część druga.

— I ja także urodziłem się przypadkowo we wsi Fonni — rzekł roztargnionym głosem, dotykając rogów jelenia.— Tak, urodziłem się w Fonni; nazywam się Ananiasz Attonzu Derios.

Zaledwie swoje nazwisko wymówił, obrócił się i spojrzał na kobietę. Nie poruszyła nawet powiek.

— Nie, to nie jest *ona*! — pomyślał i uczuł się szczęśliwym, pewnym odtąd, że pani Obinu nie była jego matką:

Ale tego samego wieczora, kiedy już książki i kuferek kazał przenieść do nowego mieszkania, Marya rzekła do niego:

— Na tych czternaście dni odstąpię panu mój pokój.

Daremnie od tego się bronił; ona umieściła książki i kuferek w swoim pokoiku i zniewoliła studenta, by wszedł i rozgościł się.

Doznał uczucia zdziwienia i słodyczy, znalazłszy się w tym wązkim i ciasnym pokoiku, który prędzej na celę mniszki wyglądał: łóżeczko skromne, lewandą pachnące, przypominało skromność patryarchalnych urządzeń rodzin sardyńskich. Marya Obinu pozawieszała wzdłuż szarych ścian mnóstwo świętych obrazków, trzy gromnice i trzy krucyfiksy; palma, ogromna koronka i dwa pęki poświęcanych medalików wisiało w głowach łóżka; w jednym kącie pokoju paliła się lampka przed obrazem świętych dusz czyścowych, pomalowanych blado-niebieskim ołówkiem, a modlących się wśród płomieni, krwawiących się od ołówka czerwonego.

Co za różnica pomiędzy pokojem angielskiej miss a pokojem Maryi Obinu! Dzieliły je pięć, lub sześć wieków!..

I znowu niepewność ogarnęła Ania.

Dla czego pani Obinu odstępowała mu swój pokój? Ach! ona nadto troskliwą i kochającą była!...

Podczas, kiedy Ani otwierał kuferek, Marya zapukała i, nie wchodząc, zapytała go, czy sobie życzy, aby zgasić lampkę przed świętemi duszami.

— Nie—odpowiedział silnym głosem— proszę wejść, przeciwnie, chcę pani coś pokazać.

Weszła blada, sympatyczna, uśmiechnięta; wydawało się, jakby zawsze znała swego lokatora i oddawna go lubiła.

On trzymał w ręku dziwny przedmiot: woreczek z materyi zabrudzonej, wiszącej na poczarniałym łańcuszku. Wkładając amulet na szyję, rzekł.

— Proszę popatrzeć i ja jestem pobożny. To jest recepta świętego Jana, która oddala pokusy.

Kobieta patrzała. Nagle uśmiechać się przestała... chłopcu serce biło gwałtownie.

— Pan w to wierzy? — rzekła poważnie.—Jeżeli się w to nie wierzy, nie trzeba z tego się wyśmiewać... To są rzeczy święte!...

* * *

Długo tej nocy, leżąc na łóżeczku lewandą pachnącem, Ani myślał o tajemnicy swej duszy.

....A gdyby Marya Obinu była Olą? Jeżeli to ona? Tak blizka, a tak daleka! Co za tajemnicza nić przywiodła go aż do niej, aż do tej poduszki, na której ona musiała nieustannie płakać, a przynajmniej przypominać sobie opuszczonego syna? Co to za dziwna rzecz to życie? Tak, nić, jedna nić, która ludźmi tak rzuca, jak wicher porusza pętlice szpagatu, wiszące na dworze.

Czy naprawdę *nią* była? On więc doszedł nieznacznie do swego przeznaczenia, sam o tem nie wiedząc, jedynie siłą jakiejś woli, która go sugestyonowała... Kto?... Co?... Ale nie był waryatem przecież. Co za szaleństwo; co za dzieciństwo? Nie, to nie jest *ona*, nie może być *nia*. A jeżeli *nią* była? Tak daleko!... Ona już wiedziała że jest blizko syna, kiedy on się gubił w domysłach! Ale dlaczego ona mu prawdy nie mówiła? Czego się obawiała, albo czego oczekała? Czy poznała amulet? Nie, to nie mogła być ona. Matka nie może się nie zdradzić Nie może nic krzyknąć, odnajdując syna. Niedorzeczność, szaleństwo, wyobrażenie konwencyonalne!... Kobieta umie panować nad sobą, nawet wśród najgwałtowniejszych wzruszeń. *Ona* musiała się obawiać; ona opuściła i jakby wyrzuciła swoje dziecko. Tem więcej powinna była zdradzić się, krzyknąć, zadrżeć. Matka jest zawsze matką, nie tylko kobietą. A wreszcie Ola, dzika i prosta córka natury, czyż mogła przyswoić sobie tyle wielkomiejskiej przewrotności, by potrafić, jak prawdziwa komedyantka, tak zapanować nad sobą? Niepodobna. To było niedorzeczne. Marya Obinu była Maryą Obinu, kobietą sympatyczną, cichą i bezmyślną, która miała szczęście więcej jeszcze, niźli siłę poprawienia się, która wypełniała pokutę, może nawet nieodczutą, naiwną ostentacyą uczucia religijnego, nad którem można się jeszcze wielce zastanawiać.

Nie, nie mogła być *nią*.

— Dowiem się, przecie musi mnie opowiedzieć swoje życie... — myślał. — A przecież to nie ona. Jestem głupi, że nawet myśleć to mogę. Nie, to nie ona — tłómaczył sam sobie — mówię ci. że to nie ona, głupcze, kretynie, idyoto!

Ale tymczasem przypomniał sobie pierwszą noc, spędzoną w Nuoro, i ten, ukradkiem, pocałunek swego ojca, i każdej chwili oczekiwał, aż się drzwi otworzą i zjawi się kobieta w niepewnym błysku lampki i znowu złoży na jego czole tajny pocałunek.

— A gdyby się tak stało?... cóżbym ja zrobił? — pytał siebie, drżąc cały. — Udam, że śpię... Boże! ale jaki ja jestem głupi!

Hałasy ulicy i bliskiego Panteonu zmniejszały się, słabły, oddalały, jakby i one, będąc zmęczone, do miejsca spoczynku się usuwały. Ani słyszał, jak spóźnieni loktorzy wracali; potem ucichło się wszystko w domu, na ulicy, w mieście, on jeszcze czuwał! Ach! może to lampka?... Ach, jakie to utrapienie!...

— Teraz ją zgaszę... Ale długo się nad tem namyślał aż w końcu zdecydował się. Wstał. Nagle stuknięcie... szmer... Czy to drzwi się otwierają? O Boże!... Rzucił się znowu na łóżko, zamknął oczy i czekał... Serce i puls aż w szyi biły mu gwałtownie.

Ale drzwi pozostały zamknięte, a on się uspokoił i śmiał się ze siebie... Jednakże lampki nie zgasił.

Ostatnich dni sierpnia, Małgorzata zgodziła się nareszcie, aby Ani wyznał swą miłość pani Carboni.

— Twój ojciec zmienił się dla mnie — mówił student—czuję to i mam wyrzuty sumienia, zimno i badawczo na mnie spogląda, a ja tego wzroku znieść nie mogę.

— A więc jeśli masz odwagę, to spełnij swój obowiązek — odpowiedziała nieco złośliwie Małgosia.

— A cóż ja mu powiem?—zapytał zakłopotany młodzieniec.

— Co zechcesz,—wrzystko będzie nader zajmujące: im bardziej będziesz zmieszany, tem większe nawet zrobisz wrażenie. Mój ojciec taki dobry.

— Więc mogę mieć nadzieję!—zawołał Ani uradowani, gdyż dotychczas miał jej niewiele. Czy tak jest rzeczywiście, czy tak być może?

— Ale będzie!—rzekła pieszczotliwie, gładząc mu włosy z czułością niemal macierzyńską.

On ją do siebie przytulił, zamknął oczy, ukrył twarz na jej ramieniu, skupiając myśli, aby módz odczuć cały ogrom swojego szczęścia. Czyż to być może? Małgosia mogła kiedyś być jego? Naprawdę jego? taką, jaką była zawsze w jego marzeniach. Przypomniał mu się czas, kiedy sam sobie nie śmiał swojej miłości wyznać. A teraz?...

— Takie rzeczy dzieją się na świecie.—zaczął myśleć — Ale czemże jest świat? Co jest rzeczywistość? Gdzie się kończy marzenie a zaczyna rzeczywistość? I czyż nie może być wszystko tylko snem? Kto jest Małgosia? Kimże jestem ja? Czy my żyjemy? A czemże jest życie? Co to jest ta radość tajemnicza, która mnie całego podnosi tak, jak księżyc podnosi fale? A morze czemże jest? Czy morze *czuje?* Czy żyje? A księżyc czemże jest? I czy to wszystko jest prawdziwem?

Podniósł głowę i sam się z tych pytań swoich zaśmiał. Księżyc oświecał dziedziniec i w głębokiem milczeniu przejrzystej nocy, drżące świerkanie świerszczy przywodziły na myśl całe tłumy nadpowietrznych drobnych duchów, siedzących na wilgotnych od rosy liściach, a grających na jednej strunie niewidzialnych skrzypek... Wszystko było snem... i wszystko rzeczywistością.

Chłopcu zdawało się, że widzi te nadpowietrze duchy grające, a jednocześnie widział różową koszulkę, łańcuszek i pierścionki Małgosi. Ścisnął ją za rękę, dotknął perły, którą w pierścionku na małym palcu nosiła, popatrzył na jej paznokcie i malutkie na nich białe plamki, wszystko było prawdziwe, widoczne, dotykalne. Rzeczywistość i sen granic nie miały; wszystko można widzieć dotykać, od najbardziej szalonego marzenia, do przedmiotu widocznego...

W tej chwili wydało się młodzieńcowi, że tak, jak dotykał pierśconka Małgosi, mógł również, wyciągnąwszy, rękę, dotknąć księżyca, lub zamknąć w swej dłoni ćwierkanie świerszczy!

Kilka słów, wymówionych przez Małgosię, odgraniczyło mu mu rzeczywistość od marzeń.

— Co powiesz mojemu ojcu? — zapytała, ciągle żartując z niego.— Powiedz że mi, co mu powiesz? „Panie gospodarzu... ja... ja i... i... wasza córka... wasza córka Małgorzata, my... my...

— Cicho!—rzekł rumieniąc się, uczuł bowiem, że nigdyby nie miał odwagi stanąć przed swoim dobrodziejem i wyznać mu swej miłości.

— Ja nigdy nie potrafię — przyznał się.—Ja do niego napiszę.

— O, co to, to nie. — Trzeba koniecznie pójść samemu i powiedzieć mu wszystko. Tak, to się prędzej da namówić.—Jeżeli nie możesz sam, to poślij kogo do niego.

— Ale kogo?

Małgosia zamyśliła się przez chwilkę, a potem nieśmiało rzekła:

— *Twoją matkę!*

(D. c. n.).

Drukarnia H. Mejnandera w Kijowie, Puszkińska 20.